Grupa Nieformalna Art Family powstała w 2013 roku z inicjatywy rodziców aktywnie uczestniczących w życiu swoich dzieci, uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej w Rzeczniowie. Naszym głównym celem jest zachęcanie dzieci do aktywnego uczestnictwa w zajęciach wykraczających poza standardowe wymogi programu nauczania. Uważamy, że najlepszym argumentem aby przekonać młode pokolenie do takiego postępowania jest dawanie dobrego przykładu ze swojej strony. Dlatego oczywistym i naturalnym jest, że rodzice należący do Art Family zawsze udzielają się w wydarzeniach i uroczystościach zarówno szkolnych jak i społeczno-kulturalnych. Nasza grupa może poszczycić się udaną realizacją projektu „Trzy po trzy czyli uczta dla ciała i ducha", w ramach programu FIO Mazowsze Lokalnie w 2014 r.

W 2016 r. pojawił się pomysł aby utrwalić od zapomnienia opowieści i legendy z terenu naszej gminy. Projekt noszący tytuł: „Rzeczniowiacy nie gęsi, swoje legendy mają" zakładał integrację międzypokoleniową nie tylko z rodzicami ale i dziadkami. Wyznaczyliśmy sobie i dzieciom zadanie przeprowadzenia wywiadów i spisania opowieści krążących często tylko w przekazach ustnych. Zebrany materiał stał się podstawą do opracowania publikacji „Kuferek pełen legend", którą trzymacie Państwo w rękach. Mamy nadzieję, że przygotowane wydawnictwo posłuży kolejnym pokoleniom Czytelników, którzy znajdą na jego kartach elementy fantazji i niezwykłości połączone z elementami realizmu.

Agnieszka Kępczyk, Lena Pastuszka, Andrzej Świętoń
Grupa Nieformalna Art Family

GMINNA i POWIATOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeczniowie

Kuferek pełen legend

Kuferek pełen legend

Gmina Rzeczniów w miejscowych opowieściach i przekazach

Kuferek pełen legend

Gmina Rzeczniów
w miejscowych opowieściach i przekazach

Rzeczniów, 2016

FAMILY ART nieformalna grupa

Zespół redakcyjny:
Agnieszka Kępczyk, Lena Pastuszka, Andrzej Świętoń, Krystyna Wójtowicz, Marzena Wójcik, Waldemar Balcerowski

Korekta:
Waldemar Balcerowski, Katarzyna Prokop-Kubik

Zagadki wierszowane:
Sławomir Chmielewski

Dymki „Czy wiesz, że …" opracowała:
Krystyna Wójtowicz – Gminna i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Rzeczniowie

Rysunki w tekście:
Jacek Piątek, Małgorzata Kępczyk, Lena Pastuszka, Kacper Krzak

Rysunek na okładce:
Andżelika Krakowiak

ISBN 978-83-64533-08-2

Publikacja została wydana w ramach projektu
FIO Mazowsze Lokalnie realizowanego przez Fundację Fundusz Współpracy,
Stowarzyszenie BORIS oraz Stowarzyszenie Europa I My.

Partnerzy projektu:

GMINA RZECZNIÓW

Opracowanie graficzne i druk: Wydawnictwo Kurza Stopka

Copyright by Grupa Nieformalna Art Family.
Copyright by Gminna i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Rzeczniowie.
Copyright by Urząd Gminy w Rzeczniowie.

Wstęp

Legenda to pani wiekowa,
ma krótką pamięć, włosy siwe,
wszystko powtarza wciąż od nowa
i już nie dojdziesz, co prawdziwe...

Eliza Piotrowska

Każdy z nas przynajmniej raz usłyszał od swoich dziadków i babć choć jedną przedziwną opowieść, która potem „zaginęła" w mroku niepamięci. I dopiero kiedy kolejne pokolenia dzieci przychodzą do swoich rodziców z takim oto zadaniem domowym z języka polskiego: „Napisz legendę dotyczącą twojej miejscowości", zaczynamy się zastanawiać i coś sobie przypominać. Dzieci powiedzą zapewne, że tu, gdzie mieszkają, nie ma żadnych ciekawych opowieści.

Drodzy młodzi Czytelnicy – mylicie się bardzo! Często przechodząc obok różnych miejsc, nawet nie wiecie jakie one skrywają historie. W niniejszym wydawnictwie zebrano ponad 60 niesamowitych opowieści związanych z gminą Rzeczniów. Większość z nich została opracowana na podstawie przekazów ustnych, zebranych w czasie realizacji projektu „Rzeczniowiacy nie gęsi swoje legendy mają" realizowanego w ramach programu FIO Mazowsze Lokalnie, wspierającego inicjatywy oddolne organizacji pozarządowych i grup nieformalnych. Podjęte działania projektowe pozwoliły na zebranie autorskiego a zarazem nowatorskiego ujęcia legend (podań, opowieści) związanych z naszą gminą. Na ogłoszony konkurs na napisanie legendy związanej z miejscem zamieszkania odpowiedzieli uczniowie szkół podstawowych, gimnazjum oraz osoby dorosłe. Ich praca była niezmiernie ważna. Znalazły się tu opowieści pisane gwarą ludową, co – naszym zdaniem – przynosi tej publikacji dodatkową wartość, bowiem wzbogaca ją o cenne, regionalne walory językowe.

Nasza Grupa Nieformalna Art Family sięgnęła także do niedrukowanych zasobów Gminnej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Rzeczniowie. Są one owocem konkursu na legendę, ogłoszonego w 2003 roku. Najciekawsze z nich publikowane były w kwartalniku „Życie Powiśla". Ponadto nasza grupa wraz z wolontariuszami: Anną Świętoń, Małgorzatą Kępczyk, Jarosławem Pastuszką, Krystyną Wójtowicz, Mariolą Kruk przez trzy miesiące zbierała gawędy wśród mieszkańców naszej gminy.

Prezentowane opowieści dotyczą wielu miejscowości gminy Rzeczniów. Dopełniliśmy je wierszowanymi zagadkami napisanymi przez Sławomira Chmielewskiego – naszego regionalnego poetę. Dodatkowo każda opowieść opatrzona jest informacją z cyklu „Czy wiesz, że...", a także pięknymi rysunkami Jacka Piątka i innych autorów.

Mamy nadzieję, że przygotowane wydawnictwo posłuży kolejnym pokoleniom Czytelników, którzy znajdą na jego kartach elementy fantazji i niezwykłości połączone z elementami realizmu.

Grupa Nieformalna Art Family składa serdeczne podziękowania wszystkim Autorom, którzy zechcieli zaprezentować swoją niesamowitą opowieść lub w inny sposób przyczynili się do powstania niniejszej publikacji.

Agnieszka Kępczyk, Lena Pastuszka, Andrzej Świetoń
Grupa Nieformalna Art Family

Opowieści o miejscowościach i innych osobliwych miejscach

O złym szlachcicu, młynie wodnym i rzeczce Krępiance

Dawno, dawno temu pewien szlachcic, który miał wielu dłużników postanowił założyć młyn wodny. Zwołał ich wszystkich i tak do nich powiada: – Zbudujcie mi zaporę, to umorzę wam długi, które jesteście mi winni. Zgodzili się na to chłopi. Zaraz zaczęli zwozić ziemię. Budowa trwała przez trzy lata, ale gdy tylko skończyli, chciwy szlachcic rozkazał im wybudować młyn. I z tej umowy chłopi wywiązali się, licząc po cichu, że taniej będą płacić za przemiał zboża. Oj, przeliczyli się! Bowiem płacili tak samo jak wszyscy ale również ciągle musieli narabiać u złego szlachetki. Zbuntowali się więc i spalili młyn wraz z jego właścicielem. Gdy młyn spłonął, ludzie zaczęli tworzyć zbiorniki na płynącą wodę. Jednak po kilku latach woda w stawach zaczęła się podnosić, tak że wypływała na pobliskie pola, czyniąc wiele szkód. Zaczęto żwawo rozkopywać ziemię pod koryto rzeki. Kiedy dokopano się już do pól Jelanki, przestano kopać i wypuszczono wodę ze zbiorników. Jednak woda ciągle stanowiła zagrożenie dla łąk, pól i domostw Rzeczniówka i Rzeczniowa. Wszyscy ponowili prace. Kopano aż do Krępy Kościelnej, okazało się jednak, że ludzie z tamtych okolic też kopią koryto rzeczki dla płynących rzecznych strumieni. I tak to nastąpiło połączenie koryt stworzonych wykopami rzeczniowiaków i krępian. Rzekę nazwano Krępianką z dwóch powodów. Pierwszy z nich to taki, że płynie ona przez Krępę Kościelną, drugi zaś, to taki, że rzeczka jest kręta i woda bywa w niej spieniona. Nazwa mogła powstać więc od słów Krę-pianka. Starsi ludzie powiadają u nas często tak: *„Płynie Krępianka, płynie po wiejskiej krainie, napotkała w Solcu Wisłę, pewnie jej nie minie".*

Sebastian Bajon, Rzeczniówek

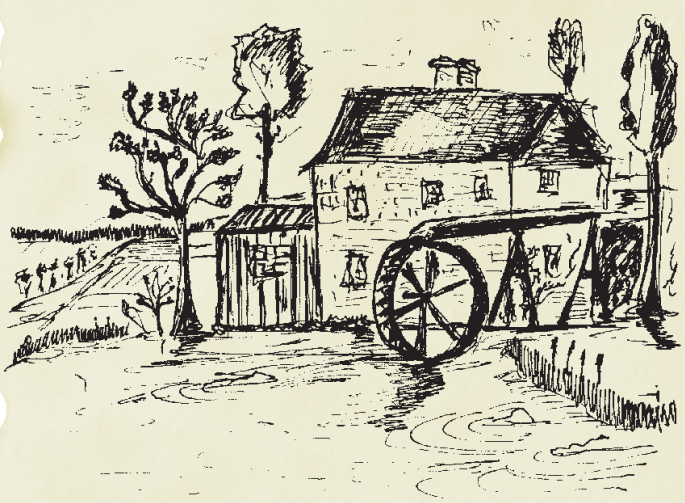

Kręta jest ta rzeczka:
pieni się w niej woda.
Będzie śmiechu beczka,
kto nazwy jej nie poda.

Czy wiesz, że...

Krępianka jest lewym dopływem Wisły. Źródła Krępianki znajdują się we wsi Rzechów. Rzeka przepływa przez Rzeczniów, Jawor Solecki, Krępę Kościelną i Lipsko niosąc swe wody do Wisły w Solcu nad Wisłą.

C. T. Zwolski, Radom i region radomski. Turystyka. Krajoznawstwo, Kultura, Radom 2003, s. 190.

Opowieść o strasznym miejscu

Dawno temu mieszkał tu pewien chłop, który posiadał piękne konie. Zwierzęta były tak ładne, że wieść o nich rozeszła się po całej okolicy. Każdy chciał do ślubu jechać tylko tymi końmi. A że chłop jeszcze i przepiękną bryczkę zrobił, to dużo ludzi go wynajmowało. Któregoś razu, wracając z zabawy weselnej, chciał sobie drogę do domu skrócić i pojechał przez łąki, gdzie po deszczu zawsze stała woda. Księżyc był w pełni, wiatr wiał w uszach, aż konie się bały. Chłop nie mógł okiełznać swoich koni i poganiał je do przodu. Konie jednak zatrzymywały się i cofały, nie chciały iść, jak gdyby coś przeczuwały. Nagle wyłoniły się przed nimi ogromne, rozszalałe od wiatru drzewa i gdyby zaprzęg nie skręcił szybko, zapewne uderzyłyby w jedno z nich. Cała jazda była jak jeden wielki slalom, co sekunda trzeba było skręcać to w lewo, to w prawo. Koniom było coraz ciężej, bo koła powozu topiły się dodatkowo w błocie. Chłop nie miał już siły ani poganiać koni, ani nawet utrzymać lejcy. Dziwił się chłop, skąd taki wiatr, skąd to błoto, skąd ten las? Zrozpaczony zawołał: – Co do diabła? I nagle ukazał się przed nim sam diabeł z propozycją pomocy. Dyskutowali długo nad opłatą za diabelską pomoc. I kiedy już konie topiły się głęboko w błocie, zgodził się chłop na pomoc diabelską. Musiał jednak spełnić warunek: sprowadzić tysiąc dusz na błoto diabelskie, żeby konie wykupić, i swoją duszę jako pierwszy oddać. A że diabeł chytry był, to dusze od chłopa zabrał, a konie wraz z bryczką bagno pochłonęło.

Od tamtej pory chodzi duch chłopa i chce zwabiać ludzi do lasu, który urósł w tamtą noc na Kolonii Rzeczniów, bo chce ich dusze na swe konie wymienić.

Jarosław Pastuszka, Rzeczniówek

Piękna bryczka, cudne konie,
jechać by się chciało ...
Chłop w niemocy, wszystko tonie!
Czy wiesz, co się stało?

Ta straszna opowieść
trwogę wielką niesie,
a kto dziś odpowie,
co straszy w tym lesie?

Czy wiesz, że...

o tym, jak wyglądały polskie wesela, świadczyć może popularne powiedzenie „zastaw się a postaw". Do tego dnia szykowano się całymi miesiącami. Nawet najbiedniejsi chcieli swoją córkę godnie wydać za mąż, często kosztem zaciskania pasa (byle godnie ugościć weselników). Tak nakazywał honor.

Z. Śliwa, Zwyczaje rodzinne. Dom Polski. Poznań 1997, s. 42.

Skarb, co na stawku ukryty był

Starsi ludzie powiadają, że w Grechowie stawek był zawsze mały. Ale to jeszcze nic. Był dawniej i jest do dziś. Pośrodku stawku było niewielkie wzniesienie z ziemi usypane. Na nim leżał ogromny kamień. Dookoła na wodzie lilie wodne kwitły, zarastał go tatarak, a jak suszej bywało, to po sitowiu można było przejść na jego środek. Od dawien dawna mówiono, że tam skarb ukryty jest jakiś. Dlatego wielu śmiałków narażało się na zmoczenie i na środek stawku chcieli się dostać. W letnie popołudnie wybrał się tam Józek Marciniaków. Wszyscy wiedzieli, że ciekawski był i niczego się nie bał. Uzbrojony w łopatę, po kępach sitowia dotarł na środek stawku. Z bliska zobaczył kamień, a na nim napis: *„kto tego kamienia przewróci, ten znajdzie duży skarb"*. Wzbudziło to apetyt Józka na bogactwo. Już myślał, co kupi za odkryty skarb. Wziął się więc szybko do roboty. Podkopał kamień z jednej strony. Jego wielkość przeraziła go. Stwierdził, że sam rady nie da. Tej nocy wtajemniczył w swe plany najlepszego kolegę Staszka. Uradzili, że trzeba kamień przewrócić sposobem. Obwiązać go sznurem i końmi spróbować go obrócić lub odciągnąć. Jak postanowili, tak zrobili. I to jeszcze następnego dnia.

Po wielu mordęgach udało im się kamień odwrócić i ich oczom ukazał się na jego spodzie taki sam napis jak na wierzchu: *„kto tego kamienia przewróci, ten znajdzie duży skarb"*. Zdziwili się bardzo. Zaczęli kopać pod nim i nic nie znaleźli. Ale wieść o tym, co zrobili, rozeszła się już daleko. Wielu śmiałków przetaczało kamień z jednej strony na drugą. I zawsze ukazywał się ten napis. Długo trwały takie poszukiwania na stawku. Zrobiło się z niego bagienko pełne błota, bo ciągle ktoś tam kopał i kamień obracał. Aż wreszcie któregoś dnia stwierdzono, że czas zakończyć te głupie poszukiwania. Kamień rozłupano na kilka części i wywieziono go ze stawku. I nikt już więcej skarbu tam nie szukał.

Opowiedziała Julianna Konopska z Rzeczniowa
spisała Krystyna Wójtowicz

A cóż to wyryte
na kamieniu było,
że z mozołem czy sprytem
tylu śmiałków go przewróciło?

Czy wiesz, że...

gdyby kamienie umiały mówić, opowiedziałyby nam niejedną fascynującą historię. Topniejące śniegi odsłaniają leżące na polu kamienie. To nieprawda, że rosną lub – jak można wyczytać w legendach – naniosły je diabły. Kamienie zostały przyniesione przez lodowce, które pokrywały w zamierzchłej przeszłości terytorium naszego kraju. Wg geologii nazywa się je głazami narzutowymi lub eratykami (z łac. errare – błądzić).

Encyklopedia Powszechna. T.3., Kraków 2002, s. 177.

O rzece Pasztówce, co tylko na mapie nie wyschła

Nie działo się to tak bardzo dawno ani zbyt daleko od Ciebie, drogi Czytelniku. Jak to mówią – tuż za miedzą. Pasztowa Wola była wtedy zarządzana przez kolejnych właścicieli dzierżawców. W czasie, kiedy dzieje się ta opowieść, majątek dzierżawiony był przez ziemianina Kazimierza Chelińskiego ożenionego z Marią z Janotów Bzowską.

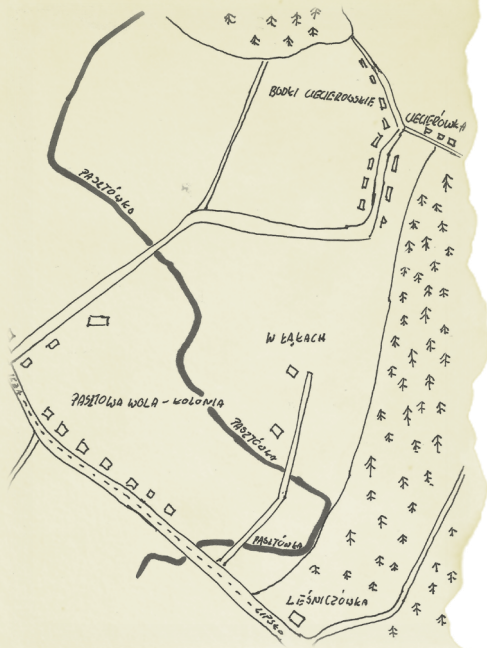

Majątek był dobrze zarządzany. Posiadał wiatraki, karczmę, stawy rybne. Właściciel żył zgodnie z całą wsią. Ludzie go szanowali, często prosili o pomoc. Miał pan Kazimierz fornala – Jędrzeja, człowieka zaufanego, lecz skorego do żartów. Założył się on z ziemianinem, że w ciągu trzech godzin przejdzie wzdłuż rzeki Pasztówki. Jeżeli mu się to uda, to pan Kazimierz da mu bryczkę zaprzężoną w dwa najlepsze konie, którą ten chciał paradnie, ze swą żoną i dziećmi, przejechać się do iłżeckiego kościoła. I tak stanął ten zakład.

O poranku Jędrzej ruszył do stawu w Pasztowej Woli, gdzie rzeka miała początek. Tam zostawił go Cheliński i kilku innych przyglądających się temu wydarzeniu mężczyzn. Ci żartowali sobie z niego, że chyba zwariował.

– Dokąd ty idziesz? Wszyscy wiedzą, że na Błótkach niejeden koń się już utopił, to i ciebie błoto wciągnie!

Nie słuchał tego gadania fornal, tylko śmiało ruszył przed siebie. Początkowo droga była łatwa. Ale przed Błótkami zaczął się gęsty nadrzeczny łęg, pełen wierzb i topoli. Jędrzej uzbrojony w solidny kij do badania gruntu szedł dalej. Przed nim było trzęsawisko na Błótkach, pełne chwiejących się trzcin i pałek wodnych. Komary zrywały się do lotu przy każdym kroku śmiałka, żaby natomiast przerwały swoje poranne kumkanie. Jędrzej wiedział, że minął już najgorszy odcinek drogi. Dalej były już tylko znajome mu łąki. Czas gonił, więc zaczął biec.

Zgodnie z nurtem rzeczki, która przy Wygonie kieruje się w stronę lasu, przecina Budki Podkończarskie i płynie dalej przez las i przez okolice Starej Wsi do Małomierzyc. Jędrzejowi wydawało się, że wędrówka trwa bardzo długo i umówiony czas dawno minął. Jednak po chwili ujrzał w oddali mostek w Małomierzycach, a na nim Chelińskiego, swego pracodawcę.

– Czy tylko uda mi się wygrać ten zakład? – pomyślał w duchu Jędrzej.

Ostatkiem tchu dobiegł do mostku. Cheliński uśmiecha się do niego zdawkowo.

– No i Jędrzeju – powiada, nie wygrałeś tego zakładu. Nici z przejażdżki!

– Trudno – rzecze fornal. – Droga była trudna i przeliczyłem swoje siły!
Ale Cheliński teraz śmieje się już od ucha do ucha i powiada, że żartował. – Twoja droga wzdłuż Pasztówki trwała dokładnie dwie godziny i pięćdziesiąt minut. Tak więc masz bryczkę z najlepszymi końmi na wyjazd w niedzielę do kościoła. Wracając do Pasztowej Woli Jędrzej opowiadał o swych porannych przeprawach. Cheliński skwitował te opowieści: – Ale wiesz przecież, że nie przeszedłeś całej drogi, jaką pokonuje ta rzeczka. Powinieneś jeszcze przejść się po polach małomierzowskich i dojść do samej Iłżanki.
W niedzielę fornal Jędrzej ku zazdrości całej wsi przeparadował się z całą swoją rodziną prosto pod Kościół Najświętszej Panny Marii w Iłży. W drugiej bryczce jechał pan Kazimierz Cheliński ze swą żoną Marią. I to była iście szlachecka fantazja!

Zawzięty był ten Jędrzej,
a jeszcze bardziej Hrabia.
Ale ponoć im w życiu ciężej,
tym bardziej co się wyrabia?

Opowieść zainspirowana została informacjami uzyskanymi od Henryka Wróbla z Prędocinka i Marioli Kruk, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

rzeka Pasztówka widoczna jest tylko na nielicznych, dokładnych mapach. Dziś nawet mieszkańcy Pasztowej Woli nie pamiętają, że przez ich miejscowość przepływała rzeczka Pasztówka, która swój bieg kończyła wpływając do Iłżanki. Obecnie wg Wykazu Urządzeń Melioracyjnych i Wodnych to ujęcie wody powierzchniowej nosi nazwę Cieku A.

Tobułki albo łąki na Borucie. Opowieści o Rzechowie

W dawnych czasach gospodarze pasali konie na łąkach wsi Rzechów. Wyjeżdżali wieczorem. Konie pętali, aby się pasły, a chłopi spali. Jak było zimno, to palili sobie ogniska. Jednego razu koło północy pokazał się im ładnie ubrany panek w kapeluszu. Powiedział chłopom, że wie, gdzie zakopane jest złoto. Kazał przynieść dwie łopaty i poszli nad rzekę tzw. Tobułki, w pobliżu Rzeczniówka. Pokazał im miejsce, gdzie mają kopać. Było to blisko rzeki Krępianki, a tam same krzaki i olszyny. Kopać było trudno, ale kopali najpierw po kolana, potem do pasa, w końcu skryli się w ziemi, czując pod nogami wodę. Wtedy zmiarkowali, że to był diabeł Boruta. Strach ich objął. Wyskoczyli w poświacie księżyca i zobaczyli panka, który miał już rogi i ogon. W tym momencie zrobiła się wielka wichura i panek zniknął, a oni ze strachu szybko wrócili do koni. Od tej pory łąki w tej okolicy ludzie zwali „Boruta", do dziś potocznie mówi się „łąki na Borucie".

Co spotkało kawalerów
wracających nad ranem?
A powiedz mi przyjacielu,
co się stało z „baranem"?

***

Inna wersja tej legendy, dużo młodsza, bo z czasów I wojny światowej, opowiada tak. Dwóch kawalerów z Rzechowa szło z kawalerki ze wsi Wincentów. Była północ, księżyc świecił w pełni i zobaczyli, że koło nich biegnie duży baran. Chcieli go złapać.

Zagonili go w to miejsce, gdzie przed laty inni chłopi kopali za złotem. Baran zabeczał przeraźliwie i w tym czasie zrobiła się wielka wichura. Mężczyźni ujrzeli, że baran zmienia się w diabła z rogami i ogonem. Wtedy strach ich obleciał i uciekli szybko w stronę pierwszych zabudowań. Nigdy już nie szli nocą z kawalerki przez łąki na Borucie.

Jagoda Nowakowska, Rzechów

Czy wiesz, że...

przysłowie „Nie taki diabeł straszny, jak go malują" oznacza coś, co okazało się prostsze niż wyglądało na początku.

D. Podlawska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny języka polskiego, Warszawa-Bielsko-Biała 2009, s. 87.

Jak Paweł, Michał i Marcin osady pobudowali

Dawno temu za górami, za lasami, w małej chatce pod lasem żyło sobie małżeństwo. Wiedli spokojne życie, lecz mieli jedno zmartwienie: nie mieli dzieci, choć bardzo tego chcieli. Kobieta codziennie chodziła do lasu na grzyby i jagody, które sprzedawała. Pewnego dnia w lesie spotkała staruszkę, która poprosiła ją o garnuszek jagód. Kobieta miała dobre serce, więc dała jej wszystko, co uzbierała. Staruszka powiedziała, że za jej dobro jakoś się odwdzięczy. Kobieta opowiedziała, że bardzo z mężem pragną mieć dziecko. Staruszka podarowała jej sadzonki trzech drzew: dębu, brzozy i klonu. Kazała jej wsadzić w trzech miejscach oddalonych od siebie o trzy mile, przy pełni księżyca. Kobieta wróciła do domu i opowiedziała wszystko mężowi. Następnego dnia wzięła sadzonki i razem z mężem je wsadzili zgodnie ze wskazówkami starszej kobiety. Minął rok i okazało się, że kobieta spodziewa się dziecka. Bardzo się z mężem ucieszyli na wieść o potomku. Gdy nadszedł termin porodu, okazało się, że mają trzech synów. Do szczęśliwych rodziców znów przyszła staruszka z lasu. Kobieta od razu ją poznała i ucieszyła się na jej widok. Opowiedziała im, że ich synowie założą osady tam, gdzie zostały posadzone drzewa. Największą osadą będzie ta, na której rośnie dąb. Gdy chłopcy dorośli rodzicie zaprowadzili ich do drzew, które posadzili.

Czytałeś tę legendę
tak piękną w swej wymowie?
A skąd nazwa Marianów?
Czytałeś, to chyba odpowiesz.

Mieli wybrać, przy którym z nich będą budować swoje osady. Paweł wybrał dąb i osadę, którą tam założył, nazwał Pawliczką. Michał brzozę i swoją osadę nazwał Michałów. A trzeci, Marian, wybrał klon, a osadę nazwał Marianów. Z biegiem lat osady zaczęły się rozrastać. Największą osadą była osada Pawła – Pawliczka. Ludzie żyją tam godnie i wiodą spokojne życie.

Julia Nachyła, Pawliczka

A skąd to Michałów wziął się na tym świecie?
Legendę czytaliście, i co? Nie wiecie?
Bo legendy czytać trzeba bardzo, bardzo powoli,
a wtedy będziesz wiedział,
jak to powstał Michałów.

Pawliczka. A dlaczego miejscowość tak się zowie?
Czytaj legendy kolego,
a sam sobie odpowiesz.

Czy wiesz, że...

osadnictwo to tworzenie osad mieszkalnych i ośrodków działalności gospodarczej ludzi. Wyróżnia się osadnictwo żywiołowe, polegające na stopniowym osiedlaniu się poszczególnych jednostek i rodzin na nowych terenach oraz kolonizację.

Historia. Encyklopedia szkolna, Warszawa 1993, s. 217.

Opowieść o Jelance

Jak mówią najstarsi mieszkańcy Jelanki, przed wieloma laty miejscowość tę zwano „Jelonką". Jelonka porośnięta była lasem, w którym były jelenie. Podczas wiosny i opadów tworzył się tam strumień. Brał on początek od strony Sienna. Przepływał przez pola i zabudowania mieszkańców wioski. – Podczas upalnych dni jelenie przychodziły pić wodę do strumienia, niedaleko mojego domu. Jelenie przychodziły aż z lasów od strony Gozdawy, ponieważ nie było tam zbiorników wodnych. Podczas swych wędrówek wydeptały ścieżkę, w miejscu dzisiejszej drogi. Później las został częściowo wycięty przez dziedzica Jelanki. Dziedzic również sprowadził ludzi, którzy zamieszkali w pobliżu drogi, wydeptanej przez jelenie.

O Jelance opowieść jest bardzo prawdziwa.
Jednym zdaniem odpowiedz,
dlaczego się tak nazywa?

Gdy Jelonka była już zabudowana, mieszkańcy zaproponowali żeby ją ochrzcić i uzgodnili, że dadzą jej nazwę Jelanka, którą nosi do dziś dnia. Pierwszymi mieszkańcami Jelanki był m.in. mój pradziadek, kowal, później rodzina Bartkiewiczów. I tak powstała miejscowość, w której mieszkam.

Karolina Letkiewicz, Jelanka

Czy wiesz, że...

jeleń szlachetny jest największym przedstawicielem zwierzyny płowej w środkowej Europie. Jelenie żyją w małych stadach, które pasą się na ogół o zmroku i w nocy. Samce cały rok żyją w oddzielnych stadach. Matki z młodymi i starsze łanie również tworzą stado.

Nasza przyroda. Rośliny i zwierzęta Europy, Warszawa 2009, s. 354.

Dlaczego Oszczywilk przemianowano na Grabowiec?

Pierwotna nazwa Grabowca to Oszczywilk. Nazwa ta wzięła się z tego, że była tu wielka puszcza, w której grasowały dość liczne watahy wilków. Zwierzęta te były bardzo uciążliwe dla mieszkających ludzi. Często przychodziły do zagród chłopskich zjadając zwierzęta. Ponieważ przez Grabowiec przebiegał szlak handlowy z zachodu na wschód, często przejeżdżały tędy wozy z różnymi towarami. Były przypadki, że wilki napadały również na te wozy. Zdarzało się, że ofiarami wilków byli ludzie. Świadczy o tym fakt, że znaleziono w puszczy buty ze szczątkami ludzkich nóg. Puszczę tę zaczęto karczować, aby odsłonić domy, co umożliwiało ludziom zwiększenie pola widzenia na polujące wilki. Wraz z karczowaniem puszczy coraz więcej ludzi osiedlało się na wykarczowanym miejscu, dzięki czemu Oszczywilk stawał się większy. Ludzi było również więcej i zaczęli rozprawiać się z wilkami, drastycznie zmniejszając ich liczebność.

Powiedzże słów kilka,
czemu tak się stało,
że to miejsce z Oszczywilka
Grabowcem w końcu nazwano?

Kiedy zapanował spokój, ludzie zaproponowali zmienić nazwę tej miejscowości, aby nie kojarzyła się z wilkami. Oszczywilk nazwano Grabowcem. Nazwa ta kojarzy się również z puszczą, w której drzewostanie najliczniejszym był grab.

Magdalena Bębenek, Grabowiec

Czy wiesz, że...

w Polsce są tylko cztery miejscowości o nazwie Oszczywilk, natomiast miejscowości o nazwie Grabowiec jest aż czterdzieści.

Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce., T. 1.- T. 2., Warszawa 1980, s. 531-532; s. 662.

O księżniczce Annie i kapliczce św. Jana Nepomucena

W pięknym Rzeczniowie był sobie pałac, który nazywał się „Bogacz". Ta nazwa powstała na cześć poprzedniego króla, który był bardzo bogaty. Teraz mieszkał tam co prawda mniej bogaty król, ale z wielkim sercem. Miał on córkę, o imieniu Anna, która była bardzo piękną i pogodną księżniczką. Jak to mawiał król: „po tatusiu", lub jak to mawiała królowa, „po mamusi". Księżniczka Anna sama nie wiedziała, kto ma rację. Wieczorami uwielbiała ona pleść wianki z kwiatów zerwanych na łące. Lubiła też chodzić na długie spacery koło rzeki Krępianki. Kochała śpiewać piosenki, które sama wymyśliła. Wierzyła, że marzenia się spełniają. Pewnego razu, gdy tak spacerowała brzegiem Krępianki, ujrzała dziwną postać. Stwierdziła, że mógł to być święty Jan. Na cześć tego zdarzenia koło Krępianki wybudowano kapliczkę świętego Jana, która stoi tam do dziś.

Hanna Wicik i Wiktoria Lis
z Rzeczniowa

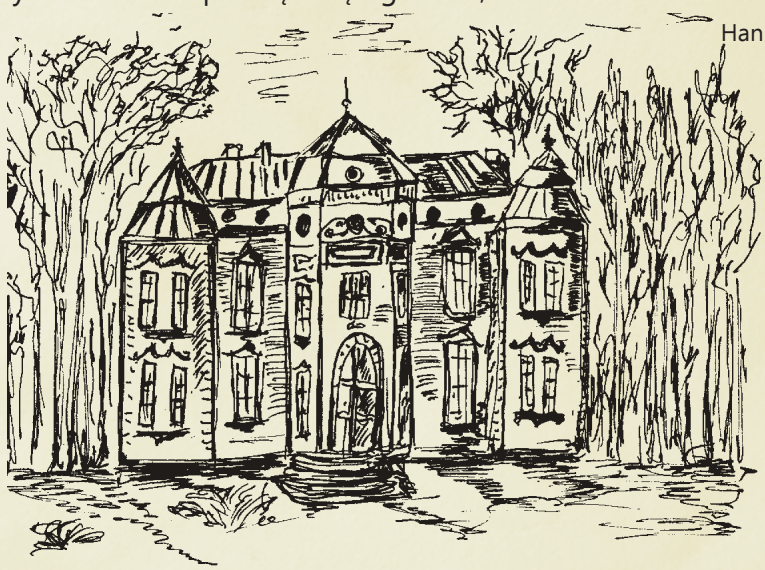

Czy wiesz, że...

rekord Guinnesa w kategorii „najmłodszy publikujący autor" należy do brazylijskiego kompozytora Adauto Kovalski da Silvy, który wydał swoją książkę pt. „Aprender é Fácil" (z portug. „Uczenie się jest łatwe") 15 października 2005 roku w wieku 5 lat i 302 dni.

http://booklips.pl/zestawienia/22-literackie-rekordy-guinnessa, [dostęp 3 lipca 2016r.]

Jasny Dwór

Równolegle, pośrodku między Rzeczniowem a Pawliczką leżą pola należące do Rzeczniowa. Na długo przed I wojną zaczęły tam powstawać nowe gospodarstwa. Było ich raptem cztery albo pięć. Niewiele, jak na nową wieś. Ładnie tam było. Przestrzeń ogromna. Nic nie zasłaniało widoku Rzeczniówka i Rzeczniowa oraz Pawliczki. Stało tam gospodarstwo Maja. Był tam dom drewniany, otoczony drzewami lipowymi. Nieopodal gospodarz posadził sad owocowy. Był bardzo, jak na swoje czasy, nowoczesnym gospodarzem. Sadził też różne warzywa. Miał pięciu synów. Dużo czytał i dzieci swoje kształcił w Rzeczniowie, a potem w Ostrowcu. Wielu innych gospodarzy podpatrywało jego osiągnięcia. Chcieli mu dorównać i chętnie przyjmowali jego rady. A i Maj lubił swoje miejsce na ziemi. Jednego razu stanął tak przed swoim domostwem oraz sadem i rzekł do sąsiada: „I tu jest ten nasz Jasny Dwór". Tę nazwę podchwycili inni sąsiedzi i o swoim miejscu zamieszkania mówili Jasny Dwór.

Dziś już nikt nie pamięta dlaczego Maj Andrzej – późniejszy poseł do sejmu – tak powiedział. I co miał na myśli. Być może Jasny Dwór bo przed nim i za nim była ogromna jasna przestrzeń, albo dlatego, że był postępowym gospodarzem i chętnie dzielił się swoją wiedzą. Kto to wie? Dziś na Jasnym Dworze mieszka około 14 rodzin. Wielu gospodarzy ma tu sady owocowe, bo ziemia jest doskonała. Mimo tylu nasadzeń nadal jest tam ogromna przestrzeń.

Opowiedzieli: Antonina i Bronisław Faleccy
z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Jasny Dwór, dlaczego
nazwany na ziemi rajem?
A wiesz, co ma wspólnego
z posłem Andrzejem Majem?

Czy wiesz, że...

„rzadko która wieś posiada kilka dzielnic. Rzeczniów je posiada: na południe od rzeki Krępianki jest Rzeczniów – „Warszawka", która ciągnie się od mostu koło Łatów i Węgrzeckich do zabudowań Okrutnego „Rocha". Około czterysta metrów na południe od „Warszawki" leży Kolonia Rzeczniów, obecnie nazwana Kolonia Rzeczniowska, która ciągnie się od szosy sienneńskiej do Grabowca.(...) Natomiast około jednego kilometra na północ od Rzeczniowa leży Rzeczniów – Jasny Dwór.

A. T. Giemza, Saga rodu Giemzów czyli zbiór wspomnień o rodzinie Giemzów i o Rzeczniowie, Starachowice 2016, s. 23.

Tajemnicze miejsce

Wszyscy lubimy czytać i poznawać niezwykłe historie, różne baśnie i fantastyczne przygody. Ale nikt z was zapewne nie słyszał ani nie czytał historii o zwykłej krainie, gdzie mieszkają zwykli ludzie, a w której zdarzyła się najdziwniejsza historia. Kraina ta nie znajduje się za siedmioma morzami, lecz prawie tuż koło nas! Dawno, dawno temu w miejscowości Rzeczniów żyli bardzo pobożni i bogobojni ludzie. Ale aby móc uczestniczyć w niedzielnych mszach i innych uroczystościach kościelnych, musieli oni chodzić 10 km do sąsiedniej parafii. Pewnego dnia zebrali się wszyscy i postanowili wybudować własny kościół. Długo szukali właściwego miejsca, z którego kościół byłby dobrze widoczny z daleka i aby wszyscy mieli do niego równą drogę. Debatowali prawie miesiąc i nie mogli zdecydować się na właściwe miejsce. Wielu z nich poróżniło się między sobą. W końcu wybrali „Bakalarzową górkę". Ludzie ci byli bardzo pracowici, więc niemal od razu rozpoczęto zwózkę potrzebnego drzewa. I tu stała się rzecz nieprawdopodobna. Konie zatrzymywały się w pół drogi i dalej nie chciały iść. Ludzie nie ustępowali, poganiali konie, wymieniali na inne ale to nic nie radziło. Konie stały w miejscu. Trwało to kilka miesięcy. W końcu ludzie własnymi rękami przenieśli materiał na wyznaczone przez siebie miejsce. Rano wszyscy mocno się zdziwili, gdyż wszystko drzewo było z powrotem na tym miejscu, w którym zatrzymywały się konie. Ludzi ogarnął strach. Zastanawiali się, dlaczego właśnie w tym miejscu zatrzymywały się konie, jak również dlaczego drzewo właśnie tu się przeniosło. Pomyśleli, że być może jest to znak od Boga, ponieważ sami nie mogli się zgodzić i wybrać miejsca, gdzie ma stanąć kościół, więc miejsce na swoją świątynię wybrał im Bóg. I tak wspólnymi siłami wybudowali piękny drewniany kościół. Mijały lata, historię przekazywano z ust do ust, a ludzie wciąż zastanawiali się nad tym dziwnym zdarzeniem i nad tym miejscem. Jak się później okazało w tym tajemniczym miejscu zmarł św. Restytut – legionista rzymski. Kościół w Rzeczniowie jest pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, ale mieszkańcy nie zapomnieli o św. Restytucie. Co roku w niedzielę po św. Annie obchodzą uroczystość odpustową na jego cześć. Całą tę historię opowiedziała mi pewna starsza pani, a teraz ja opowiadam ją Wam.

No i nie ma świątyni,
gdzie człowiek pomysł miał,
ale w miejscu innym.
Powiedz – kto tak chciał?

Piotr Wójcik, Rzeczniów

Czy wiesz, że...

orientowanie[łac. oriens= wschód] oznacza ustawienie budynku kościelnego na osi wschód-zachód, z prezbiterium zwróconym na zachód. Orientowanie stosowane jest w budownictwie kościelnym od V w.

K. Mikocka-Rachubowa, Terminy i pojęcia z wiedzy o sztuce. Warszawa 1997, s. 119.

Wierzbki

Działo się to w czasach, gdy większość ziem obecnie należących do Podkońc porastała nieprzebyta Puszcza Iłżecka. Z czasem ubywało drzew a przybywało ziemi pod uprawy, dającej wyżywienie mieszkańcom wsi i zwierzętom domowym. Mimo karczowania puszczy, blisko zabudowań pozostawała ciągle kępa gęstej wierzby. Ludzie wykorzystywali ją do wyrobu wiklinowych koszy, w których nosili sieczkę, obrok, ziemniaki, jajka, masło i inne produkty, które w każdy poniedziałek dostarczano na targ do Iłży, odległej o 10 kilometrów. Wyplatano również niezbędne statki, czyli wyposażenie do gospodarstwa domowego. Trwało to dość długo, aż z wierzb pozostały jałowe konary. Ludzie stwierdzili, że ich już są zasoby wyczerpane, więc trzeba je usunąć aby pozyskać kolejny kawałek ziemi żywicielki. Męczyli się dość długo, ponieważ te prace wykonywano ręcznie za pomocą łopat i kilofów, a tylko do wyciągnięcia okopanych konarów używano koni. Wreszcie po długich mozolnych robotach usunięto ostatnie korzenie wierzb. Duże zdziwienie wywołało to miejsce, gdy w wyrobisko po drzewach napłynęła woda, która utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Tym bardziej było to dziwne, że na tych terenach w studniach do lustra wody jest ok. 20-40 metrów, a grunty nie sprzyjają rozlewiskom wodnym. Ludzie twierdzili, że muszą tu działać jakieś moce nadprzyrodzone, gdyż mimo upływających lat, nawet bardzo suchych, ciągle napełniony był wodą ten stawek – sadzawka. Dlatego nie mieli odwagi go zasypać ziemią, a że ciągle nie wysychał, więc zaczęto nazywać go Wierzbkami. I tak ta nazwa Wierzbki, trudna do wymowy, została do dziś na pamiątkę po wyciętych wierzbach, których gałązki były długo użyteczne. We wsi życie toczyło się dalej, a Wierzbki zmieniały przeznaczenie. Nadal pozostały mieszkaniem żabiej orkiestry, ale były też wodopojem, pralnią, kąpieliskiem i lodowiskiem. W lato i zimę wokół Wierzbek skupiały się dzieci i młodzież z całej wsi, mimo niezadowolenia właścicieli ziemi z sadzawką. Chwilami wszyscy czuli się jak nad morzem – „dużo" wody i ten piaszczysty brzeg – mini plaża w dwóch miejscach. Zimą Wierzbki przyciągały łyżwiarzy amatorów (z łyżwami przykręcanymi do butów, które ciągle spadały, jeśli w obcasie nie było specjalnego otworu). Na przedwiośniu była tu wspaniała zabawa na krach lodu, kończąca się nieplanowaną kąpielą. Dziś Wierzbki powoli zarastają tatarakami, trawami wodnymi i znów wierzbą! Czyżby po długich latach matka natura upomniała się o swoje, o ten magiczny kawałek ziemi? Tylko smutny księżyc odbija swe oblicze w niewielkim, wolnym od porostów lustrze wody.

A co się po latach stało:
mój przyjacielu młody,
jak to miejsce pomagało,
gdy we wsi nie było wody?

Wierzbki to część historii wsi,
o której od pokoleń mówili nasi przodkowie.
Miejsce magiczne, ukochane przez młodzież i dzieci.
Największe od stuleci, pełne atrakcji,
„centrum rozrywki", uśpione jakby na chwilę,
do którego myślami wracamy w nastroju nostalgii.

Mariola Kruk, Podkońce

Czy wiesz, że...

różnego rodzaju zadrzewienia i zakrzewienia, miedze, murawy, przydroża i drobne zbiorniki wodne są pierwowzorem rolnictwa naturalnego. Za wielkiego innowatora w dziedzinie zadrzewiania uważany jest generał Dezydery Chłapowski, który w Wielkopolsce, począwszy od 1820 r., dokonał zalesień śródpolnych na ok. 10 tys. hektarów.

J. Bulak, S. Nowakowski, W. Woch, Zadrzewienia śródpolne – ważny element tradycyjnego rolnictwa na Żuławach Wiślanych, Gdańsk 2010, s. 3, http://pomorskieparki.pl, [dostęp 3 lipca 2016 r.].

Węglarze, smolarze albo kurzoki

W czasach nie tak odległych, w samym środku lasu stało kilka chałup. O miejscu tym zapytany przechodzień nie rzekłby niczego. Miejsce rozległe, drzewa tylko szumiały, a bezdroża odstraszały ludzi. W gęstwinie brzóz, wierzb i sosny rozlewała się duża sadzawka. Dno miała grząskie i ciemne od liści, które zbierały się tutaj przez kolejne lata. Gdzieniegdzie jednak prześwitywało jasne dno i prawie biały piasek było tam widać. Tam, gdzie lepszy dostęp do tego naturalnego wodopoju, widać było liczne ślady saren, dzików i innej leśnej zwierzyny. Tutejsi mieszkańcy nazywali to miejsce Białym Ługiem. W jednej z lepianek mieszkało dwóch braci: Kazik i Bronek. Od lat byli tylko wyrobnikami. Bieda tam była, że aż strach, a żyli z tego, co las im dawał. Pola tutaj były zawsze nieurodzajne. Dlatego kiedy gajowy z Osinek szukał ludzi do roboty, to zgłosili się jako pierwsi. Mogli mieszkać w specjalnej chałupie przy gajówce. Dostawali wynagrodzenie. I tak zostali smolarzami. Czas dla smolarza wyznacza przyroda oraz codzienna trudna robota. Nie dość, że trudna, to jeszcze bardzo brudna. Smolarz jest ciągle umorusany węglem. Tak też było z Kazikiem i Bronkiem. Ich praca zaczynała się od przygotowania drewna, które codziennie zwozili wozacy. Trzeba było je pociąć w równe bale. Potem poukładać na stos. Robota przez siedem dni w tygodniu. A i w nocy trzeba było pilnować wypalania.

Pewnego razu gajowego odwiedziła siostra z miasta. Konie po nią posłano z samego rana. Wokół było cicho, słychać było tylko ranne trele ptaków. I nagle dał się słyszeć ogromny krzyk przestrachu, aż woźnica nie mógł zapanować nad koniem, który ciągnął małą bryczkę. Zdziwiony taką reakcją siostry gajowego, zaczął ją uspokajać i pytać co też się stało. A ona na to odpowiada, że diabła czarnego widziała. Tylko oczy były czerwone i duże jak koła młyńskie. Na to woźnica zaczął się śmiać.

A czego to na drodze
-mój drogi kolego-
wystraszyła się srodze
siostra pana gajowego?

To zezłościło wieziona. Zaczęła z nerwów okładać parasolem zdziwionego chłopa. A ten spokojnie opowiedział, że nie diabła zobaczyła, ale kurzoka lub też inaczej – smolarza, co wypalaniem drewna się tu trudni. Gajowy, któremu zaraz opowiedziano tę historię, jeszcze długo żartował sobie ze swojej siostry, że to nie diabeł czarny był, ale „czarna robota". Od tamtej pory minęło prawie sto lat, ale uważny spacerowicz może w miejscu starej gajówki w Osinkach znaleźć jeszcze kawałki wypalanego tam węgla drzewnego.

Opowiedzieli: Maria i Tadeusz Gębka z Osinek, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

Węgiel drzewny pierwotnie wypalano w tzw. mielerzach czyli stosach drewna przykrytych ziemią, gliną bądź darniną. Spalanie drewna w takiej konstrukcji pozwalało uzyskiwać węgiel drzewny, który przez wiele stuleci był niezwykle ważnym surowcem, choćby w hutnictwie.

W. Pastuszka, Mielerze laserem wykryte. http://archeowiesci.pl , [dostęp 2 lipca 2016 r.]

Bóg pomaga temu, kto pomaga sobie

Wieś Ciecierówka powstała w 1826 roku w wyniku podziału majątku Pasztowa Wola. Na początku była kolonią. Pierwszymi kolonistami, czyli osadnikami tej wsi, byli: Józef Kleiber, Michał Głowacki, Paweł Boglewski, Anastazy Jaroczkowski, Matyas Rogen, Filip Henryk i Regina Buff, Jan Lisiecki, Samuel Becker, Jan Kłodowski, Jędrzej Stobnicki, Józef Zieliński, Ignacy Namielski, Jacenty Głowacki, Andrzej Rykowski, Fryderyk Willer, Stanisław Głowacki, Jan Weis, Mateusz Nowak, Mikołaj Buff, Krzysztof Rogen, Henryk Rumprecht, Fryderyk Rogen, Jędrzej Zinger. Z tych pierwszych osadników do czasów współczesnych pozostali tu Głowaccy, Stobniccy, Wajsowie, Zielińscy, a w 1854 roku dołączyli m.in. Senderowscy oraz Andrzej i Wojciech Kot.

W nowo powstałej wsi potrzebny był kowal. I tak powstała posada dla kowala, dla której mieszkańcy dobrowolnie oddali siedem mórg ziemi i postawili swoim kosztem mieszkanie składające się z jednej izby. Nie szukali długo odpowiedniego kandydata. Słyszeli bowiem, że niejaki Józef Drynia jest kowalem bardzo dobrym i pracowitym. Sprowadzony kowal swoim kosztem dokończył mieszkanie: wystawił komin, piec, założył okna i drzwi. Dodatkowo przez kolejne lata dostawił zabudowania dla inwentarza oraz stodołę, wykarczował grunt i poczynił inne prace. Przez wiele lat mieszkańcy wsi mogli liczyć na jego pomoc. Jednak nikt nie żyje wiecznie. Zmarło się Dryni. Po jego śmierci mieszkańcy kolonii zadecydowali, że z racji, iż ta funkcja nie jest dziedziczna, sprowadzą na posadę kowalską Mateusza Nowakowskiego – Nowaka. Ale zaraz zawarli z nim umowę, gdzie zastrzegli sobie „trzeźwość ze strony Nowaka, pilność w robocie i dokładność tak, ażeby z jego strony na straty narażeni nie byli". W umowie tej zapewniali nowego kowala, że „dopóki tylko warunki powyższe dopełniać będzie, może być pewnym swej osady..., że jeżeli będzie miał syna zdatnego do rzemiosła kowalskiego, tenże będzie miał pierwszeństwo tak do osady jako też i gruntów przez ojca utrzymywanych"[1].

[1] ZDP (sukcesje) 960: Układ wieczysto-czynszowy Ciecierówka, gmina Pasztowa Wola 1841.

I tak zaczął się konflikt między dwoma rodzinami kowalskimi. Nowy kowal Mateusz Nowakowski zmuszony był spłacić Franciszkowi Dryni, synowi poprzedniego kowala, Józefa Dryni, wykonane prace w zabudowaniach i w domu mieszkalnym. Nie mogli sami rozwiązać tego konfliktu. Sprawa trafiła aż do Naczelnika Powiatu Opatowskiego i Burmistrza Iłży, a potem aż do sądu. A tu, jak to zwykle bywa, życie pisze swój scenariusz. Gdzie się dwóch kłóci, tam zazwyczaj trzeci korzysta. Tak się stało i tu. Znalazł się jeden wpływowy mieszkaniec Ciecierówki, który szybko doprowadził do wypowiedzenia umowy kowalowi Mateuszowi i sprowadził tam swojego szwagra, Piotra Świtkowskiego. Morał z tej opowieści może być następujący: „Bóg pomaga temu, kto pomaga sobie".

Krystyna Wójtowicz, Rzeczniówek

Czy wiesz, że...

każdy z nas może być kowalem własnego losu, co oznacza, że sami możemy decydować o swoim życiu.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 173.

Jak to karczmarka Julia Fedorowicz przez Kozaków straciła karczmę

Dawniej w każdym większym majątku musiała być karczma. W majątku Pasztowa Wola było ich ze cztery. Jedna z nich znajdowała się w Ciecierówce. Był rok 1858. Niejaki Kacper Ćwikliński otrzymał roczne pozwolenie na prowadzenie karczmy. Niestety, w tym czasie stracił wzrok. Dogadał się więc z jedną rezolutną wdówką z dwójką nieletnich dzieci, że ta w tym czasie karczmę prowadzić będzie. Na początku wszystko szło dobrze. Jak to dzisiaj się mówi – interes się kręcił. Wdowa dbała o karczmarza oraz karczmę. Jednak szczęście młodej wdowie – Julii Fedorowicz – przestało dopisywać. Bo i czasy były niespokojne. Zaborca miał wszędzie swoje prawa i chciał wymówić prawo do wyszynku dzielnej karczmarce. W dodatku w poczet różnych zobowiązań pieniężnych zabrano jej krowę. Nie był to jeszcze koniec nieszczęść karczmarki Julii. Wójt gminy Seredzice przysłał do niej na nocleg dwóch Kozaków, których trzeba było nocować i żywić. W dodatku utrzymać także ich konie. Takiego obciążenia nie mogła karczmarka znieść. Zwróciła się ze skargą do Burmistrza Grabowca. Ten skargę jej oddalił i odebrał prawo do prowadzenia wyszynku. I tak karczmarka Julia Fedorowicz przez Kozaków straciła karczmę.

Pod zaborem życie
przynosiło dużo złego,
jak sami widzicie.
A dlaczego, mój kolego?

Krystyna Wójtowicz, Rzeczniówek

Czy wiesz, że...

karczma to budynek wznoszony przy uczęszczanych traktach, służący dawniej jako miejsce spotkań ludności, spełniający rolę gospody, domu zajezdnego.

Słownik języka polskiego, t. 1. A-K, Warszawa 1983, s. 884.

Zagrody

Powiedz przyjacielu młody,
skąd ta nazwa-„Zagrody”?

W XVI wieku Rzeczniów dzielił się na Większy i Mniejszy. Dziś już nie używa się tych nazw, ale Ci, którzy znają dobrze historię naszej gminy wiedzą, że Rzeczniów Mniejszy to dzisiejszy Rzeczniówek. Jest to rozległa wieś, którą można objechać dookoła. Ma kilka części. Jedna z nich nosi nazwę Zagrody. Jest kilka wersji wyjaśniających skąd wzięła się ta nazwa. Jedni twierdzą, że wiąże się ona z pierwszymi chłopskimi gospodarstwami, inni zaś przypominają, że tu na początku Rzeczniówka, były zagrodzone pastwiska dla dworskich owiec i bydła. Jeszcze inna opowieść mówi o czasach I wojny światowej, kiedy to cała okolica była zagrodzona kolczastymi zasiekami.

Opowiedziała Sabina Bajon z Rzeczniówka, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

zagroda to dom wiejski z podwórzem i zabudowaniami gospodarskimi, ale także miejsce zagrodzone, oddzielone od czegoś ogrodzeniem.

Słownik języka polskiego, t. 3. R-Ż, Warszawa 1985, s. 907.

Burze piaskowe w Osinkach

A jakie to burze
ludziom życie utrudniały,
gdy rodziny wbrew naturze
osiedlać się tu chciały?

Dawno, dawno temu już nawet najstarsi mieszkańcy tej miejscowości nie pamiętają, że na skraju wielkiego lasu powstała wioska. Osinki się nazywała, bo dużo tu rosło drzew osikowych. Drewno osiki nazywane jest także osiną, stąd nazwa miejscowości. Okolica była uboga. Ziemia ledwo kłos owsa rodziła i skąpe plony gryki. Okoliczne pola trudno nazwać było uprawnymi. Piach i tylko piach. Ledwo trawy starczało dla niewielkiej liczby hodowanej zwierzyny. Biednie żyło się tu ludziom, ale czego jednak ziemia im poskąpiła, tego nauczyli się zdobywać przemyślnością rozumu i pracowitością rąk. Las służył im za źródło dochodów. Nigdy nie narzekali. Latem zbierali jagody i poziomki, później maliny i jeżyny, a jesienią natura nie skąpiła im przepięknych grzybów. Nie dziwi więc fakt, że rokrocznie na własne potrzeby karczowali trochę prastarego boru i tak powstawało nowe miejsce na kolejne małe gospodarstwo. Ale natura bywa mściwa. Czeka czasami i sto lat, aby pokazać swe niezadowolenie. I tak stało się tu. Okoliczne pola nawiedzały „piaszczyste burze”. No, może nie takie, jak na Saharze, ale równie dokuczliwe. Świata wtedy nie było widać. Duszące chmury pyłu zasłaniają wtedy światło słoneczne, a piasek tworzy zaspy tarasujące drogi i zasypuje co lepsze kawałki pól ornych. Piach sypie się w oczy, usta, nos. Trzeba było temu zaradzić. W latach sześćdziesiątych XX wieku zaczęto tu nasadzać w miejscach, gdzie wiatr i piasek robiły największe szkody, wierzbę iwę dla zatrzymania inwazji piasku.

Opowiedzieli: Maria i Tadeusz Gębka z Osinek, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

erozja wietrzna, czyli eoliczna, powodowana jest przez wiatr przenoszący części ziemiste, a wraz z nimi związki chemiczne.

Kompendium wiedzy o ekologii pod red. J. Strzałko i T. Mossor-Pietraszewskiej. Warszawa 1999, s. 450.

Opowieści o życiu religijnym mieszkańców gminy

Opowieść o zapomnianej dobroci. Bóg, uczciwość i pokora zawsze są zwycięstwem

Było to dawno, dawno temu, kiedy nie umiano pisać ani czytać, a istniejące wieści przekazywano mową z pokolenia na pokolenie. Nasze siedlisko było błotniste. Wielkie kałuże wodne sprawiały, iż do przejeżdżających drogą wozów woda nabierała się na delnice. Od strony wschodniej były łąki obfite w wody, a w nich ryby, którymi na pewno żywiła się miejscowa ludność. Na łąkach tzw. Trzęsach, gdzie ponoć ziemia się trzęsła, woda bulgocąc skakała do góry, żył jakiś stwór. Niektórzy mówili, że było to dziwne ptaszysko, które z szumem opadało z góry na liczne krzewy i miedze. Zaraz po ustąpieniu zimy aż do jesieni świtem i zmrokiem wydawało dziwne dźwięki. Były to głosy od łagodnego do przerażającego. Nieraz wydawał także głosy podobne do ludzkich. Nie znalazł się jednak śmiałek, który miałby odwagę podejść i zobaczyć tego stwora. Przedziwne to zjawisko ludzie łączyli z tułaniem się złego ducha. Mieszkańcy bali się go i zamartwiali się. Natomiast na błotach grasował diabeł Rokita, który przemieszczał się przez górki i tobułki do źródeł Krępianki. O zmroku i nocami pokazywał się w postaci przemieszczających się ogników. Przeskakując wydawał przeróżne krzyki, chichoty a nawet śpiew. Opowiadano, że Rokita urządzał bale i swawole na łąkach, gdzie w rytmie skocznego sztajera słychać było śpiew.

Ojciec tłusty, matka chuda,
syn koślawy, ciotka ruda.
Ciotka ma długiego ryja,
to ci bratnia familia.

Legenda o dobroci,
o pokorze, uczciwości.
A co ty wynosisz
z tejże opowieści ?

Z tych słów można wysnuć wniosek, że mieszkańcy byli źli, zawistni, a niebywałą radość czerpali z „pomawiania" innych. Tak jak obecnie, również i dawniej żyli ludzie dobrzy i źli. Źli myśleli jak dokuczać innym, a nawet spuścić komuś lanie. Dlatego nie darmo rzeczniowiaków za te uczynki nazywano „kapuściarzami", a grabowiaków nazywano „sznurkami". Te „ksywki" przetrwały do niedawna.

Ludzie dobrzy i życzliwi poświęcali się modlitwie, prosząc Boga o życie w dobroci i uczciwości. Dowodem tego są figury wystawiane ku czci Boga, które przetrwały do dzisiaj. W samym Rzechowie było ich kilka. Przejeżdżając przez Rzechów (dawniej „Rzechowo") spotkamy liczne wota boskie.

Tuż przy zawalającym się młynie stoi krzyż metalowy (dawniej był drewniany). Podążając dalej po lewej stronie wybudowano kapliczkę, z napisem proszącym przejeżdżających o modlitwę. (W 1939 r. tuż z boku kapliczki pogrzebano kości szesnastoletniego Stefana Nowakowskiego. Jego ciało zostało spalone razem z budynkami rodziców). Przy rozwidleniu drogi na Gościniec, na winklu stoi figurka Matki Bożej. Dalej na zachód stoi św. krzyż przy drodze do Płós. Na Gościńcu przy granicy pól Stary Rzechów i Kolonii Rzechów stoi krzyż. Po prawej stronie (w kierunku Grabowca od lewej) wystawiono figurki Matki Bożej. Przy wjeździe od Rzechowa w Aleksandrowie Rzechowskim stoi krzyż metalowy, który kiedyś był dębowy. Ludność zaczęła żyć normalnie i po bożemu. Jednak w niedługim czasie pożogi wojenne nie skąpiły utrapienia i bólu. Ten, kto przeczyta ten zapis niech pamięta: Bóg, uczciwość i pokora zawsze są zwycięstwem.

Danuta Kiepas, Rzechów

Czy wiesz, że...

„czego dobrocią nie zrobisz, tego złością nie wskórasz"- tak mówi stare polskie przysłowie. Dobroć to skłonność do czynienia dobra, kierowanie się w postępowaniu życzliwością dla otoczenia.

Słownik języka polskiego. T. 1. A-K, Warszawa 1983, s. 405.

Pęknięte serce Marcysi

Było piękne lato. Słońce wyzłacało zboża, a chłopi zwozili ostatnie siano. We dworze Małachowskich nikt nie myślał o tym, co działo się na zewnątrz. W wielkiej sypialni było ciemno. Wszystkie okna były zasłonięte, tylko przez niewielką, nieosłoniętą część okna sączyło się letnie słońce. Promienie padały na wielkie łoże, na którym spoczywała wojewodzina krakowska, Kordula Małachowska. Posłano już po księdza bo nikt nie dawał jej już długich chwil życia. Toteż na dziedzińcu niecierpliwie wyczekiwała na niego największa powiernica pani Korduli – jej mamka, stara Marcysia. Cicho szeptała słowa modlitwy. Bała się o swą „małą dziewuszkę". Alejką od kościoła koło stawów jechała już bryczka, widać ją było z oddali. Za chwilę przed dworkiem wysiadł ksiądz Nowakowski. Nikt nie wyrzekł słowa, ale wszyscy cicho podążyli za nim. Ksiądz wstrzymał ich ruchem ręki przed drzwiami pokoju chorej. Był tam dobre dwa kwadranse. Pan Małachowski cicho przechadzał się po korytarzu z miną pełną boleści. Oczekiwano.

– Żona Cię wzywa – rzekł ksiądz do Małachowskiego, wychodząc. Pani chciała pożegnać się ze wszystkimi i teraz dały się słyszeć zawodzenia. Uciszał, uspokajał ksiądz Nowakowski.

Opowieść mówi o cierpieniu,
gdy się żegnamy z bliskimi.
A w bocznej ścianie, jakby w cieniu,
co znajdziesz w naszej świątyni?

– Dajcie jej odejść bez żalu. Kochaliście ją, ona was też. Dajcie jej spokój.
Ucichły szlochy, ale zebrani ze smutkiem patrzyli na mamkę Korduli, jej powiernicę. Bowiem teraz ona miała wejść do swej pani. Serce starej kobiety zabiło niespokojnie. Stała daleko od innych zebranych, zgięta ciężarem lat i tego, co ma przeżyć za chwilę. Weszła. Pani Małachowska leżała blada, mizerna. Choroba zostawiła ślady na tej pięknej i łagodnej niegdyś twarzy. Ból wykrzywiał jej rysy. Marcysia chwyciła rękę swej pani. Ucałowała ją gorąco, przygarnęła do policzka. Łzy powoli spływały jej po twarzy.
– Cóż to Marcysiu – wyszeptała pani Kordula drżącym głosem. Wyciągnęła rękę, by pogładzić siwe włosy swej mamki.
– Płaczesz?
– Nie, moja kochana, to nie ja, to serce. Ono boli najbardziej. Przypominam sobie Ciebie małą kruszynę, którą karmiłam własną piersią, a teraz na co mi przyszło patrzeć – załkała.
– Nie płacz, dobrze mi było z wami, z tobą, może spotkamy się tam ..., a teraz twoje łzy tak bardzo mnie bolą.
Stara Marcysia stłumiła szloch. Popatrzyła na swą panią załzawionymi oczami. Do pokoju weszli zebrani za drzwiami. Pani Małachowska umierała. Słońce było jeszcze wysoko, gdy w ciemnym pokoju zaczęto modlitwy za duszę zmarłej. Pogrzeb zaplanowano na 3 lipca. Ale następnego dnia okazało się, że trzeba wyprawić dwa pogrzeby. Bowiem służba znalazła w małym pokoiku starą Marcysię. Jej twarz była spokojna, spotkała już swoją panią. Wszyscy mówili, że serce jej pękło z żalu i tęsknoty za swoją panią.

Opowiedziała Stefania Bajon z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

dziś w kościele w Rzeczniowie oglądać można rzadkiej piękności pomnik oparty o północną ścianę kościoła. Ponad pomnikiem, mającym w górnej części ujęty w owalną ramę portret zmarłej pani, rozpościera się płaszcz. Na lewo pogrążona w smutku siedzi niewiasta - piersi ma odsłonięte. Ma ona, jak niesie tradycja przypominać mamkę Małachowskiej, której na wieść o śmierci pani serce pękło. Napis na tabliczce przy pomniku brzmi: Korduli Małachowskiej, Wojewodzinie Krakowskiej Jana Łochockiego starosty Krzeszowskiego i Teresy z Czernych córce, gdy po latach 53 życia a po 34 małżeństwa w Rzeczniowie dnia 1 lipca r. R.P. 1789 do wieczności zawołaną została mąż smutny ukochanej żonie kamień ten i ku pamiątce i ku wzbudzeniu westchnienia wiernych przechodzących, postawić kazał.

J. Wiśniewski, Dekanat Iłżecki, Radom 1911, reprint Wydawnictwa Jedność, Kielce 2000, s. 172-173.

Co robi św. Mikołaj w Grabowcu?

Aby zobaczyć patrona Parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Grabowcu koniecznie trzeba wstąpić do tamtejszego pięknego, zabytkowego kościoła. Wizerunek świętego Mikołaja znajduje się w głównym ołtarzu – przykrywa obraz Matki Boskiej Szkaplerznej. Pomnik kolejnego Mikołaja można obejrzeć na miejscowym cmentarzu. Jest też w Grabowcu kapliczka poświęcona temu niezwykłemu świętemu, lubianemu przez wszystkie dzieci. Według podań i legend pochodzenie kapliczki, która znajduje się na ulicy Polnej, przy drodze wiodącej do Wólki Modrzejowej, jest następujące:

Dawno, dawno temu na terenie obecnego regionu świętokrzysko-mazowieckiego były puszcze i lasy pełne różnorakiej zwierzyny, m.in. wilków. Przez tereny, na których znajduje się dzisiejszy Grabowiec, wiódł szlak prowadzący od Krakowa do Warszawy. Przejeżdżała właśnie przez te tereny księżna ze świtą i zaczęła gonić ją sfora wilków. Księżna modląc się do Boga o uratowanie obiecała, że jeśli uda się jej ujść z życiem, na pamiątkę tego faktu wybuduje kapliczkę. I właśnie w tym miejscu, gdzie stoi kapliczka stado wilków zaprzestało gonitwy. Kapliczka jest poświęcona świętemu Mikołajowi, ponieważ Pan Bóg darował księżnej i jej ludziom życie, a jak wiadomo św. Mikołaj jest patronem, który ofiarowuje prezenty. I księżna właśnie za taki prezent uważała swoje ocalenie. Kościół parafialny jest również pod wezwaniem św. Mikołaja i być może jest także związany z tą legendą.

Gdy wilki dookoła,
zima, mróz i trwoga,
o jaką pomoc woła
ta księżna do Boga?

Ewa Tomanek, Rzeczniów

Czy wiesz, że...

Mikołaj z Myry, biskup w Kościele wschodnim zwany był Cudotwórcą. Do atrybutów świętego należą trzy sakiewki złota (lub złote kule) i troje dzieci.

Święty na każdy dzień. Warszawa 2009, s. 358

Spacer po Rzeczniowie w poszukiwaniu św. Jana Nepomucena

W Rzeczniowie jest ich trzech. Aby ich zobaczyć, trzeba udać się na krótki spacer. Ale co bardziej ciekawski poszukiwacz zapyta o to, jak wygląda lub jak jest przedstawiany św. Jan Nepomucen? Po pierwsze, „jest to postać zawsze z brodą i wąsami, ubrana zwykle w czarną sutannę na ogół zapinaną na małe guziczki, na którą nałożona jest biała komża – symbol kapłaństwa – wykończona ażurową koronką. Na wierzch narzucona jest gronostajowa peleryna. Po drugie, św. Jan Nepomucen ma na głowie czarny biret z czterema skrzydełkami zwanymi rogami". Ilość ich zależy od zdobytego stopnia uniwersyteckiego, a Jan był doktorem uniwersytetu praskiego. Po trzecie, święty Jan Nepomucen najczęściej trzyma krucyfiks w rękach, często trzyma razem z nim palmę – symbol i oznakę męczeńskiej śmierci – lub stułę oznakę spowiednika. Wzrok ma zwykle skierowany na krucyfiks. Często rzeźby Jana Nepomucena przedstawiają go z palcem na ustach na znak dochowanej tajemnicy spowiedzi.

Święty Jan Nepomucen chroni przed powodziami i wzburzonymi wodami, a także jest patronem mostów, przepraw oraz życia rodzinnego. Według tradycji ludowej jest świętym, który chroni również pola i zasiewy zarówno przed powodzią, jak i suszą. Z tego powodu figury św. Jana Nepomucena spotyka się nie tylko przy mostach i rzekach, ale i w okolicy skrzyżowań dróg, a także na placach publicznych i przy kościołach. Zapytacie, gdzie ich szukać w Rzeczniowie?

Otóż pierwsza postać świętego znajduje się w kapliczce z XVIII w., usytuowanej przy moście na drodze z Rzeczniowa w kierunku Grabowca. Nie ma ten święty spokoju! Dawno, dawno temu jak, powiadają starsi mieszkańcy Rzeczniowa, ktoś wyjął rzeźbę Jana Nepomucena i wrzucił do Krępianki. Nie wiadomo, czy zawiniła tu moc gorzałki, czy też głupota. Nepomucena rankiem wyłowiono i ustawiono na swoim miejscu. Drugiego Jana Nepomucena znajdziecie, idąc na cmentarz. Stoi sobie cichutko przy drodze (macie go po lewej ręce). Kolejnego szukajcie na cmentarzu pod murem, kiedy idziecie w kierunku grobów nieznanego żołnierza. Jak powiadają w Rzeczniowie, przy każdej z tych postaci możecie zostawić swoje najskrytsze tajemnice, a nawet grzechy. Z pewnością św. Jan Nepomucen wysłucha Was, byle była to szczera spowiedź.

No i czego ta opowieść
mój drogi Cię uczy,
krótko mi odpowiedz
przed czym chroni
św. Jan Nepomucen?

Opowiedziała Stefania Bajon z Rzeczniowa,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

św. Jan Nepomucen we wczesnym dzieciństwie został cudownie uleczony dzięki modlitwom rodziców, którzy w podzięce ofiarowali go na służbę Bogu. Był proboszczem Św. Galla w Pradze. Uznawano go za znakomitego kaznodzieję. Został spowiednikiem królowej Zofii. Kiedy odmówił wyjawienia tajemnicy spowiedzi skazano go na tortury, a potem utopiono w rzece. Nad miejscem, w którym utonął ukazała się dziwna jasność.

Żywoty świętych pańskich. Na każdy dzień. Według kalendarza rzymskiego opracował O. Hugo Hoever. SOCist. Olsztyn 1999, s. 114.

Krzyż dwuramienny jako zapomniana „wielka pamiątka”

Krzyż dwuramienny w Podkońcach, a teraz raczej jego pozostałość w postaci tylko pionowej, mocno zniszczonej belki, znajduje się na działce obok Wierzbek od strony zachodniej. Krzyż w chwili powstania usytuowany był przy drodze, nad rowem przydrożnym wśród starych akacji. Później zniszczona pionowa belka zmieniała położenie. Najpierw dość długo jej podporą pochyła była jabłoń, ale ze starości przewróciła się. Teraz pozostałość krzyża podpiera wiekowa grusza rosnąca dalej od drogi. Krzyż w czasie II wojny światowej został zniszczony. Niektórzy mieszkańcy twierdzą, że przez Niemców, którzy chcieli go spalić. Inni twierdzą, że uderzył w niego piorun. Do dziś na pionowej belce na całej jej wysokości – 4.80 m jest wypalony rowek, jako pozostałość po piorunie, albo po nieudanym spaleniu przez niemieckiego okupanta. Krzyż dwuramienny w Podkońcach nie posiada zapisanej daty powstania ani nazwy fundatora. W przekazach rodzinnych z pokolenia na pokolenie byłych właścicieli posesji, Państwa Pawelców, na której znajdował się krzyż do tej pory, o tej budowli mówiło się: „trzeba dbać o ten krzyż, bo to wielka pamiątka”.

Te słowa dają dużo do myślenia, co ten krzyż upamiętnia, jakie wydarzenia były aż tak ważne dla mieszkańców Podkońc? Przeglądając dokumenty historyczne, ale też analizując przekazy ustne wiemy, że prawdopodobnie krzyż ufundowali mieszkańcy wsi na zakończenie I wojny światowej. Mogła to być forma podziękowania za pokonanie epidemii tyfusu i odzyskanie niepodległości przez Polskę. To w czasie tej wojny wojska rosyjskie dokonały wielkich spustoszeń w Podkońcach. Spalili całą wieś. Jak podają źródła historyczne, to aż 110 gospodarstw. Natomiast uprawy polowe były zniszczone z racji odbywających się tu ciężkich walk frontowych wojsk rosyjskich z niemieckimi i austriackimi oraz dwumiesięcznego ich stacjonowania w tym rejonie. Po tych wydarzeniach podkończanie wrócili z lasu na puste place – posesje i w wielkim trudzie zaczęli odbudowę swych domostw. Jednak w tym czasie mieszkańców zaatakowała kolejna tragedia, która zwiększyła rozmiar klęski, będąca skutkiem szerzącej się biedy i głodu. Była to epidemia tyfusu, zabijająca nawet całe rodziny. To wtedy oprócz ciągłej, nieustającej modlitwy jedynym ocaleniem, antidotum, ostatnią deską ratunku mógł być krzyż dwuramienny – choleryczny, mogący odwrócić tragiczny los wsi. Oddalić morowe powietrze. W chwili obecnej ta „wielka pamiątka" po potrójnym zwycięstwie pozostaje zapomnianą belką drewna, mocno nadszarpniętą zębem czasu, o której istnieniu młode pokolenie podkończan nic nie wie. Ci mieszkańcy, dla których krzyż był tą „wielką pamiątką", odeszli i ogromna szkoda a zarazem strata, że nie przekazali dokładnej jego historii. Zapewne lata powojenne nie sprzyjały takim przekazom. Nie mówiło się o niektórych wydarzeniach historycznych, np. o odzyskanej wolności, dlatego ta budowla popadła w zapomnienie, niszczejąc. Teraz po stu latach należy ocalić od zapomnienia nawet te niewielkie strzępki informacji. Przecież są one częścią historii Podkońc, nad którą należy się pochylić. A może też przywrócić dawny wygląd jednemu z elementów, tak kiedyś ważnemu w naszych dziejach, jakim jest ów krzyż dwuramienny.

Mariola Kruk, Podkońce

Wojna, głód, pożoga,
naród bólem doświadczony.
Czy wiesz jaka choroba
nawiedziła te strony?

Trzy dwuramienne krzyże

Kiedy ucichła bitwa rzeczniowska (6 maja 1863 r.) u Czachowskiego nastąpiło poruszenie. Powstańcy byli zmęczeni walką, ciągłe utarczki z Moskalami dawały im się we znaki. „Bitwa rzeczniowska wywołała szemranie. Wielu Galicjanów zażądało urlopów, jakoż opuścili obóz Bartoli, Juliusz N. i inni." Czachowski został w smutnym i opłakanym położeniu. Przez gościńce Grabowca i Rzeczniowa ciągnęli oberwani, głodni i zmęczeni powstańcy, którzy nie chcieli już walczyć. Byli i tacy, których trawiła choroba,

gorączka. Do miejscowego przytułku trafił stary powstaniec. Leżąc na posłaniu majaczył, wzywał swych bliskich. Nikt nie znał jego nazwiska, nie umiano też mu pomóc. Chory zmarł nad ranem. Nikt wtedy nie przypuszczał, że to będzie początek nieszczęścia dla tych okolic: z powstańcem przywędrowała do Rzeczniowa zaraza cholery. Niestety śmierć zaczęła zbierać swoje żniwo. Umierały dzieci, dorośli też nie umieli oprzeć się chorobie. Zaraza zbierała żniwo wśród biednych, nie oszczędzała też bogatych. Z mnogością zachorowań nie radzili sobie ludzie, nie pomagały żadne leki, przystawianie pijawek, krwawe bańki też nie skutkowały. Odgórne zarządzenia służb medycznych, dotyczące „nakadzania pomieszczeń przy zamkniętych drzwiach i oknach, następnie wietrzenie takowych przez trzy dni", wyścielanie pomieszczeń gałązkami drzew żywicznych – jodły, świerku, jałowca, nie doprowadziły do zmniejszenia zgonów. Ludzie zaczęli się gorliwie modlić. Ci, którzy pozostawali przy zdrowiu i mogli na chwilę choć opuścić swych bliskich, zbierali się w Kaplicy św. Restytuta, prosząc swego patrona o pomoc i odwrócenie zarazy. Do najbardziej gorliwych i nieustających w modlitwie należała mała dziewczynka. Straciła już braci, umarł też ojciec. Matka zaś leżała od kilku dni, walcząc z chorobą. Dziewczynka postanowiła spędzić noc na modlitwie i nocnym czuwaniu przed obrazem świętego, gdzie na zasuwie znajdowało się również Przemienienie Pańskie. Tak bardzo pragnęła, by ktoś pomógł wyrwać choć matkę ze szponów choroby. Znużona modlitwą zasnęła przed ołtarzem. Rano nie wiedziała, czy to jawa, czy też sen, ale coś kazało jej wyjawić księdzu swoje widzenie. Już tego ranka pozostający przy zdrowiu mężczyźni wykonali trzy dwuramienne krzyże. Postawiono je przy drogach w Rzeczniowie, na Jelankę i na Grechów. Wieczorem ruszyła pierwsza procesja. Tak było przez cały czas, codziennie, aż do momentu ustąpienia zarazy. Mówiono później, że ta prorocza wizja uratowała wiele istnień i na zawsze odpędziła tę okropną chorobę. Wiara tej małej dziewczynki oraz gorące modlitwy wszystkich mieszkańców sprawiły, że nie tylko choroba ustąpiła, ale również umocniła się wiara ludzi w Boga. Z trzech dwuramiennych krzyży pozostał jeden, a na miejscu drugiego postawiono betonową kapliczkę.

Przeczytałeś tę opowieść? Teraz odpowiadasz ty: co znaczą w Rzeczniowie dwuramienne krzyże trzy?

Opowiedziała Stefania Bajon z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

że krzyż karawakowy, dwuramienny symbolizuje cudowną moc boską i ochronę przed skutkami zarazy, truciznami, burzami, uderzeniami gromów, a także przed nagłą śmiercią.

Kartki z historii gminy Rzeczniów. Szydłowiec 2013, s. 16.

Świątynia dwóch nocy

Parafia NMP Matki Kościoła w Pasztowej Woli należy do dekanatu Iłża w diecezji radomskiej. Parafia obejmuje swym zasięgiem miejscowości należące do gminy Rzeczniów: Ciecierówka, Michałów, Pasztowa Wola, Pasztowa Wola-Kolonia, Płósy, Podkońce oraz miejscowości należące do gminy Iłża. Z kościołem w Pasztowej Woli związana jest jedna z najciekawszych historii „krainy co najmniej kilku cudów". Cudem jest

sam tenże kościół. Wśród parafian przebrzmiewa jego drugie imię: Świątynia dwóch nocy. Budowa kościoła trwa zazwyczaj wiele długich miesięcy. Swój dom Boży pasztowowolanie wznieśli w ciągu dwóch z rzędu nocy listopadowych w 1973 roku. Idea wybudowania tego kościoła zrodziła się jeszcze przed II wojną światową. Dochodzenie do macierzystego kościoła w Iłży, szczególnie zimą, było zbyt uciążliwe. Początkowo zamiar zniweczyła wojna. Później komunizm zabraniał w ogóle wznoszenia kościołów. Pasztowolanie zakaz ten zlekceważyli. Eugeniusz Dróżdż jeden z głównych „winowajców", którzy pomagali zorganizować budowę kościoła wspomina: „Ksiądz Jan Blicharz z parafii Iłża uczył tu katechezy. Przychodził czasem do mnie na maślankę. Uradziliśmy, że trzeba w Pasztowej Woli nareszcie postawić kościół. Dziekan iłżecki, ks. Józef Dziadowicz, podczas przejażdżki po Pasztowej Woli pod pretekstem poszukiwania nowego miejsca na salę katechetyczną, ustalił gdzie najlepiej byłoby usytuować kościół. Padło na ziemię pana Tadeusza Derlatki. Byłem wtedy sołtysem – opowiada dalej pan Dróżdż – podczas zbierania podatku ustaliłem, że gdyby ktoś dobrze zapłacił, to Derlatka sprzedałby tę ziemię. Placówka została niedługo potem odkupiona od właściciela osobiście przez ks. J. Bilcharza, który transakcji dokonał potajemnie, pod osłoną zmroku i w cywilnym ubraniu, żeby nie budzić podejrzeń potencjalnych donosicieli. Ponadto puszczono w obieg plotkę, że w Pasztowej Woli w tym miejscu budować się będzie dom dla pana Jana Kraka – organisty z Czerwonej. Reszta poszła jak z płatka. Ustalono, że w Jasieńcu jest do kupienia nowo wybudowany, niezamieszkały, drewniany dom – mieszkanie pani Ziętek – żony leśniczego z Małomierzyc, która po śmierci męża zrezygnowała z mieszkania w tym domu i przeprowadziła się do Jasieńca. Parafia Iłża zakupiła ten dom. W nocy za środy na czwartek, po 25 listopada 1973 roku zorganizowano potajemnie zwózkę materiału budowlanego z Jasieńca do Pasztowej Woli furmankami i samochodami. Zwołano wszystkich, którzy chcieli zarobić przy budowie domu dla pana Kraka. Przez dwie następne noce rosły ściany nowego kościoła. Ludzi było tam tyle, co czasem wron na topoli – wspomina żartem pan Dróżdż a jego żona dodaje – padał śnieg, deszcz i hulał wiatr, ale dzięki opiece Bożej nikt się nie rozchorował. Dziś obiekt przyciąga uwagę swoją prostotą. Piękny, niewielki, zbudowany z bali sosnowych, modrzewiowych i dębowych na fundamencie z cementowych pustaków, stoi oddalony niemalże jednakowo od wszystkich miejscowości parafii. Wszystkie elementy zdobiące wnętrze świątyni wyrzeźbiono w stylu ludowym z drewna modrzewiowego i lipowego – dzieło prostych ludzi, parafian, którzy wspólnie pracowali na obecny wizerunek tego kościoła. Na uwagę zasługują ołtarze boczne modrzewiowe, poświęcone: jeden Matce Boskiej Częstochowskiej (dar rodziny Stanisławków z Płós), drugi – św. Maksymilianowi M. Kolbe (dar rodziny Rzońców z Pasztowej Woli z 1976 r.) oraz dzwon z napisem: Pod Twoją obronę (dar ks. Andrzeja Łukasika).

Długo planowali,
potem dwie noce działali
powiedz Czytelniku
co też tam zbudowali?

Ołtarz główny zawiera krucyfiks podarowany przez kościół w Iłży dla powstającej parafii w Pasztowej Woli, który był jednym z pierwszych symboli świadczącym o tym, że postawiony budynek jest Domem Bożym, gdy nic na zewnątrz na to nie wskazywało. Kościół został poświęcony 26 grudnia 1973 przez J. E. ks. bp Piotra Gołębiowskiego. W latach 1974-1982 cały kościół rozbudowano i podniesiono o 1,5 metra (powstał, bowiem jako niski dom mieszkalny).

Spisała Anna Tomanek, Wólka Modrzejowa

Czy wiesz, że...

status prawny samodzielnej jednostki administracyjnej kościoła katolickiego parafia otrzymała dekretem, ks. biskupa Edwarda Materskiego 1 maja 1982. Przez 12 lat od momentu wybudowania kościoła posługę duszpasterską pełnił ks. Jan Blicharz następnie Kazimierz Kapusta i Jan Seta, a od 2010 r. ks. Marek Wójcik. W parafii obchodzony jest odpust: Święto Matki Kościoła (przypadające w drugi dzień Zielonych Świątek, poniedziałek po uroczystości Zesłania Ducha Świętego).

Świątynia dwóch nocy wydrukowany, [w:] „Życie Powiśla" nr 6/1/2002, s. 66.

Jak Święty Stanisław Biskup uzdrowił Mikołaja Skarszewskiego

Przed kilkoma wiekami, gdy okolice Iłży i Skaryszewa porastały gęste lasy, mieszkał w Rzeczniowie i Grabowcu Mikołaj Skarszewski herbu Leszczyc, podstoli sandomierski. Mikołaj był człowiekiem pobożnym i dobrym. Gospodarzył majątkiem roztropnie. Jego kiesa była pełna, a on dzielił się chętnie z potrzebującymi. Pewnego dnia Mikołaj zaniemógł. Tracił siły, odczuwał ból i wysoką gorączkę. Szeptuchy, zielarze i znachorzy nie umieli złagodzić jego cierpienia. Medycy byli bezsilni, nie znali skutecznego lekarstwa. Domownicy odmawiali modlitwy. Nic nie pomagało. Życie Mikołaja tliło się coraz słabiej w kruchej cielesnej powłoce i wydawało się, że wkrótce zgaśnie. Rodzina, znajomi, sąsiedzi i przyjaciele pożegnali chorego, zapalili świecę i wyszli z komnaty, by sam na sam miał ostatnią rozmowę z Bogiem. Rozpoczęto przygotowania do pogrzebu. Nagle Mikołaj poczuł wielką moc. Otworzył oczy i ujrzał świętego Stanisława ze Szczepanowa, Biskupa Męczennika, Patrona Królestwa Polskiego, który mówił do niego tymi słowami: *–„Błogosławię tobie Mikołaju, bo jesteś pobożny i dobry dla ludzi. Uzdrawiam cię z gorączki. Wstań. Będziesz zdrów. Dzieciom twoim błogosławię, będą służyć Bogu i ludziom tak jak ty służysz. Syn twój Stanisław będzie żył długo otoczony szacunkiem Polaków. Teraz idź do Piotrawina i dziękuj Panu"*. Powiedziawszy to zniknął. W komnacie zapanowała ciemność, którą raz po raz rozpraszało blade światło księżyca. Mikołaj zasnął. O wschodzie słońca wstał z łoża. Był zdrowy. Radośnie powitał rodzinę i opowiedział wszystkim o uzdrowieniu. Natychmiast nakazał malarzowi nadwornemu namalować obraz z wyobrażeniem świętego Stanisława Biskupa Męczennika. Na obrazie polecił umieścić inskrypcję „Świętemu Stanisławowi Biskupowi za uratowanie ze złośliwej gorączki – Mikołaj Skarszewski. Anno Domini 1607". Obraz polecił zapakować do skrzyni i udał się z rodziną do Piotrawina, by dziękować za cudowne uzdrowienie. W Piotrawinie złożył obraz w kaplicy grobowej rycerza Piotra. Za przykładem Mikołaja Skarszewskiego ludzie różnych stanów składali w kaplicy w Piotrawinie obrazy wotywne dziękując w ten sposób

za doznane łaski. W 1622 roku obraz wotywny złożył Jan Sienieński z Sienna, za uzdrowienie dziesięcioletniego syna zranionego w brzuch przez byka. Mikołaj Skarszewski ufundował w 1626 roku Grabowcu drewniany kościół, który istniał do lat 70. XVIII wieku, kiedy to Piotr Małachowski ufundował na tym samym miejscu kościół murowany. Na pamiątkę uzdrowienia Mikołaja Skarszewskiego do dnia dzisiejszego, nad lasami i polami Rzeczniowa i Grabowca wiatr nuci pieśń „Gaude mater Polonia", sławiącą cuda zdziałane przez świętego Stanisława BM. Po latach, w kościele w Rzeczniowie zawisł obraz przedstawiający wskrzeszenie Piotra przez świętego Stanisława Biskupa Męczennika.

Małgorzata Szot-Wróblewska, Solec nad Wisłą

Czy wiesz, że...

inspiracją do napisania legendy był obraz z XVII wieku, przechowywany w kościele w Rzeczniowie, na którym wyobrażony został św. Stanisław BM wskrzeszający rycerza Piotra we wnętrzu kaplicy grobowej w Piotrawinie oraz informacje odnotowane w XVII i XVIII wieku na temat obrazów wotywnych w Piotrawinie. Podano w nich informacje na temat obrazu wotywnego złożonego przez Mikołaj Skarszewskiego w 1607 roku w Piotrawinie. Na obrazie wotywnym była umieszczona inskrypcja informująca, że Mikołaj Skarszewski złożył obraz w 1607 roku „za uratowanie ze złośliwej gorączki". Obraz złożony przez Mikołaja Skarszwskiego był pierwszym obrazem wotywnym, który został złożony w Piotrawinie (nie jest obecnie znany). Do chwili obecnej w Piotrawinie zachowało się 55 obrazów wotywnych namalowanych w XVII wieku, z kolekcji, która liczyła w XIX wieku około 90 obrazów.

M. Szot-Wróblewska, Przez sztukę do wieczności, Rzeczniów i Grabowiec, dzieje, ludzie, sztuka od XVI do XIX w...." . Solec nad Wisłą 2013.

Mała wiara, co góry przenosić może...

Rodzina Matelskich była liczna. Siedmioro dzieci trzeba było nakarmić, ubrać i oprać. Zwykły dzień wszyscy zaczynali od modlitwy. Potem szybki posiłek i praca od świtu do wieczora. Ale takie było przecież życie w wielu domach wiejskich. W izbach zawsze było gwarno. Nie było tu ani za bogato, ani za bardzo biednie. Ot, zwyczajnie, schludnie i prosto. W izbie paradnej, w tzw. świętym kącie, oprócz stołu, ławy narożnej, skrzyni na odzież i cenniejszych przedmiotów, wisiały na ścianach święte obrazy. Na głównym miejscu obraz Przenajświętszej Panienki. Do niego najczęściej kierowano modlitwy. A to o zdrowie, a to o dobre zbiory, a to, aby w oborze i w komorze dobrze się działo. Wszyscy na wsi wiedzieli, że rodzina ta była bardzo bogobojna. Pewnego dnia dał się słyszeć szmer wielki na wsi. Z chałupy do chałupy powtarzano wiadomość. U Kazi Matelskiej obraz się odnowił.

Pewnego dnia dzieci sąsiadów bawiąc się razem w mieszkaniu zauważyły jasność w rogu obrazu. Szybko pobiegły na podwórko po gospodynię. Kazia Matelska zapaliła świece i wszyscy uklękli do modlitwy. Zebrani w izbie widzieli jak jasność „szła" z rogu obrazu do góry i po jakimś czasie obraz z szarego, brudnego płótna stał się nowy i złocisty. To dla wszystkich było tajemnicą (zwłaszcza dla dzieci). Co rusz to nowa sąsiadka zaglądała do Kazi. Jedni widzieli ten cud, kolejni powątpiewali. Ale Matelska wiedziała swoje. Kiedy

tylko ktoś z rodziny mógł, klękał przed obrazem i modlił się. Doszło do tego, że nawet ksiądz proboszcz podjechał tu swoją bryczką. Nie dostrzegł w obrazie nic innego niż zazwyczaj. Ale czy mógł zabronić gorliwej modlitwy? Zresztą w każdą niedzielę cała rodzina w komplecie przychodziła na mszę do rzeczniowskiego kościoła. Minęło wiele lat, dzieci Matelskich wyrosły i poszły na swoje. Ale w nowych rodzinach też nie zapominano o prostej modlitwie. W podzięce za opiekę Matki Boskiej, rodzina Matelskich postawiła na końcu wsi kapliczkę, która stoi do dziś, i o którą dbają dobrzy ludzie z Jelanki.

Opowiedziała Marianna Mazan z Jelanki, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy pamiętasz co mówią babcie, mamy,kiedy trudne nadchodzą chwile - dobrze że ją posiadamy.

Czy wiesz, że...

do przesuwania gór nie jest potrzebna wielka wiara, ale mała wiara. Małość wiary nie musi oznaczać jej słabości, ale prostotę i wierność w rzeczach małych. Potwierdzają to słowa Jezusa: „Gdybyście mieli wiarę tak małą jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście górze, żeby się przesunęła, i to się stanie" (por. Mt 17, 20)

Kultura Biblijna. Słownik. Warszawa 1997, s. 267.

Podziękowanie za wzrok

W 1906 roku na cmentarzu kościoła w Rzeczniowie postawiono figurkę z widniejącym napisem: *„Za podziękowanie Panu Bogu i Matce Boskiej Częstochowskiej. Za przywrócenie wzroku córce, ten krzyż stawiają rodzice Stanisław i Marianna Balcerowscy, 1906 rok"*. W rodzinie Stanisława i Marianny Balcerowskich z Rzeczniowa wydarzyła się tragedia. Córka Wiktoria, urodzona w 1899 roku, w wyniku choroby oczu straciła całkowicie wzrok. Rodzice odwiedzali różnych lekarzy, ale diagnoza była jedna: córka będzie niewidoma. Zrozpaczeni rodzice postanowili szukać pomocy i pocieszenia na Jasnej Górze, u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. Był to rok 1906, a córka miała 7 lat, gdy wyruszyli na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Zamówili tam mszę świętą w intencji odzyskania wzroku przez córkę. W tym czasie dziewczynka wraz z rodzeństwem przebywała w domu pod opieką kuzynki i w pewnej chwili oznajmiła, że widzi. Z początku było niedowierzanie, a gdy okazało się, że to fakt – płacz radości nie miał końca. Po powrocie z Częstochowy rodzice dowiedzieli się, że córka odzyskała wzrok. W wyniku rozmowy z rodziną doszli do wniosku, że poprawa zdrowia córki nastąpiła podczas odprawianej mszy św. na Jasnej Górze. Stanisław i Marianna Balcerowscy postanowili podziękować Panu Bogu i Matce Częstochowskiej za okazaną łaskę, stawiając figurkę z krzyżem obok kościoła parafialnego w Rzeczniowie. Córką tą była mieszkanka Rzeczniowa – Wiktoria Lasota, która przeżywszy 93 lata zmarła w lutym 1992 roku. Należy nadmienić, że w wieku osiemdziesięciu paru lat rzadko używała okularów do czytania.

Informacji udzieliły córki Wiktorii Lasoty: Janina Sitek i Marianna Niedziela, spisała Maria Niedziela z Rzeczniowa

Czy wiesz, że...

w znaczeniu biblijnym cud nie był pierwotnie uważany za zjawisko nadzwyczajne, tzn. za coś, czego nie da się wyjaśnić prawami natury, lecz za „znak", akt potęgi, który Bóg spełnia, za przesłanie, jakie kieruje do ludzi.

Kultura Biblijna. Słownik. Warszawa 1997, s. 267.

Ludowe opowieści nie zawsze niesamowite

Jak to dawniej bywało

Za moich młodych lot zycie na wsi beło inse nis teros. Chocios na wsi zawse beło duzo roboty cy to w lato, cy to w zime, ludzie zawse mieli cos, zeby się spotkać i porozmowiać. W lato na wiecór po obrzotku ludzie wychodzili na ławecki przy drodze i rozmawiali ze sobom: opowiadali se rózne zarty, śmioli się, chłopy siedziały na rowach i rozmawiały o różnych robotach w gospodarce, a dzieci bawiły się w piosku na drodze, bo asfaltów nie beło. Casem na kuniec zniw udało się zrobić zabawe. Chłopy ułozyły podłoge z desek pod gołym niebem i się ulało. Grało dwoch grojków, muzykantów: jeden na harmuniji a drugi na bembenku. Ulało się w porach łoberki, polki. Ale nie ulało się długo, bo na drugi dzień trza beło zajoć się obrządkiem, robotom w polu i na podwyrzu.
W zime nie beło roboty w polu, ale za to beło wiecy roboty w podwyrzu. Wiecory bały długie ale tes beło co robić. Ludzie schodzili sie po kilkoro do jednego sąsiada i beło wesoło. Kozdy mioł jakoś robote. Kobity darły pirze, przedły kundziele, robiły na drutach swetry, wysywały serwetki, śpiwały różne piosenki, a chłopy grały w karty, strugały i wprawiały zeby do grabi i opowiadały różne zarty. Beło pełno śmichu i bardzo wesoło. Casem chłopy w zartach dokucały kobitom. Jak darły pirze to wpuściły do chałupy jakiegoś ptoka i pirze fruwały po cały chałupie, ale to bały zarty i wszyscy się śmioli, nikt na nikogo się nie obrozoł. Chocios casy bały trudne i cieskie, to ludzie się spotykali i se pomogali. To wesołe zycie na wsi pomalu zaceno się zminiać od jakiegoś casu na lepse. Ludzie się tak nie narobio. Mom jus lepi jak 90 lot i zdaje mi się, ze zycie na wsi pomalu się wykuńco. Młode ludzie wyjezdzajo do miasta za lepsom robotom. Wiecorami jest cicho i spokojnie. Ni ma nawet ławek przy drodze. Kozdy som siedzi w domu przed telewizorem. Ludzie wcale sie nie spotykajo. A niechta bedzie i tak, jus tamte cieskie, ale wesołe casy się nie wróco.

Opowiedziała Amelia Derlatka z Podkońc, spisała Danuta Derlatka

Ogródek Babci Amelii

Downi to były ogródki z prowdziwego zdarzenio. Domy postawione były blizy drogi, a ogródek był mały ale za to pełno było w nim kwiotków i kwitły cały rok. Najpierw kwitły stokrotki i prymulki. Posadzone były pod płotem, zeby było ich lepi widać. Potem kwitły narcyze i tulipany. Na podwalinie pod chałupom rosły lilie, które zakwitały po tulipanach. W rogu koło chałupy rós krzok jaśminu. Jak zakwit to pochniało w całym domu i nie trza było robić do domu bukietów. W drugim rogu przy furtce rós bes bioły i niebieski. Jak siedziało sie na ławce, któro zrobiono była pod tym besem to pochniało i az miło było posiedzić. Na środku ogródka rosły piwonie biołe i cerwone. Jak zakwitły, to az miło było popatrzyć na te piękne kwiaty.

W ogródku musioł być tez i asparagus, bo to była ozdoba do kazdego bukietu. Jak pod płotem przekwitły stokrotki i prymulki to potem kwitły nasturcje, które wspinały sie casem po płocie. Jak przychodził wrzesień, to zakwitały astry i cynie, które kwitły do późny jesieni. Ogródek był zadbany, zeby przez cały rok był ładny i kwitły kwiotki.
Tera jus ni ma takich ogródków. Domy postawione są dali od drogi a w ogródkach rośnie trowa i trza jo kosić kosiorkami. Ogródki są puste i bez kwiatów i wyglądajo jak podwórko. Disiejse ogródki wcale mi sie nie podobajo.

Opowiedziała Amelia Derlatka z Podkońc, spisała Danuta Derlatka

Czy wiesz, że...

mazurzenie to jeden z dialektów języka polskiego. W gwarze mazowieckiej wymawia się spółgłoski sz, ż, cz, dż jak s, c, dz, np. capka zamiast czapka. Obecnie rzadko używa się dialektu mazowieckiego, na Mazowszu mówi się przeważnie językiem literackim.

Słownik języka polskiego T. 2. L-P. Warszawa 1984, s. 128.

Smak, zapach i moja Babcia...

Mania słyszy za oknem ptaki – wróble ukryte w gęstych gałęziach leszczyny, rosnącej obok domu. Szaleją, popiskują, śpiewają. To znak, pora wstawać. Dziewczyna otwiera powoli oczy, wynurza się spod kołdry i maszeruje w stronę drzwi. Wiedzie ją zapach – ten sam każdego ranka. Im bardziej zbliża się do celu, tym bardziej popada w błogi stan. Zapach. Otwiera powoli drzwi. Słyszy trzask, lekki huczący świst. To ogień szaleje, obezwładnia kolejne kawałki drewna. Wchodzi. Jest ciepło. Na fajerach kaflowego pieca stoją garnki. W jednym z nich gotuje się kawa. Nie jakaś tam zwykła, czarna, niesmaczna. Ta jest wyjątkowa. Kawa zbożowa z zapasów Babci. Jej zapach otula każdy kąt kuchni. Bulgocąca woda wzburza kawowe fusy. Mania podchodzi do pieca. Wtyka nos tuż nad garnek i zaciąga się z całych sił. Patrzy, jak fusy pienią się. Jeszcze chwilę i gotowe. Babcia sięga po garnek i nalewa do kubków niesamowicie pachnący napój. Sięga po kolejny garnek. Zawartość nakłada na talerz i stawia obok wnuczki. Tym razem to grzybki! Okrągłe, niewielkie placki z kawałkami jabłek w środku. Te same, które wczoraj razem z Babcią Mania zbierała w sadzie. To ulubione babcine i Mani jabłka. Duże, czerwono-żółte, słodkie i soczyste. Grabsztyny. Dziewczyna posypuje grzybki cukrem i pochłania pierwszy kawałek. Pyszne, nie za słodkie, miękkie, lekko puszyste. Rozpływają się w ustach. Mania delektuje się każdym kęsem. Raz po raz pociąga łyk kawy zbożowej. Babcia krząta się po kuchni. Dokłada na talerz wnuczki kolejne placki. W końcu siada obok niej. Jedzą, rozmawiają, śmieją się.

Promienie jesiennego słońca wpadają do kuchni, pomiędzy kwiatami stojącymi na parapecie okna. Jest pięknie… Do uszu Mani dobiega dzwonek. Jest głośny. Coraz głośniejszy. Kłuje w uszy… Dziewczyna otwiera oczy. Jest rano. Czas iść do pracy. W oku kręci się łza…

Anita Kruk, Podkońce

Czy wiesz, że...

smakołyk, to coś bardzo smacznego, pyszność, rarytas.

A. Gałczyk, Popularny słownik poprawnej polszczyzny, Warszawa 2013, s. 276.

Jaśki, Józki, Antki, Stanisławy

Dawniej ludzie żenili się za tak zwaną miedzą, w jednej wsi lub sąsiedniej aby nie rozdrabniać gospodarstw a łączyć z sąsiadem. Bardzo rzadko młodzi szukali partnerów z odległych miejscowości. Dlatego na wsiach powtarzały się nazwiska. W naszej okolicy dominowały i nadal dominują nazwiska, np. Dziurów, Pastuszków, Tomanków, Wróblów. Imiona zarówno żeńskie jak i męskie również się powtarzały. Na jednej wsi było kilku Jaśków, Józków, Antków, czy Stanisławów i do tego Jankowych – noszących to samo nazwisko. Z tej przyczyny trzeba było nadawać przydomki – przezwiska. W ten sposób rozróżniano, którego Janka był Jasiek, Józek, Antek czy Stanisław. Często za przydomek stanowiła cecha związana z wyglądem czy stanem zdrowia, np. Jasiek Janka Kędzierzawego, Kulawego, Ślepego. Również od często używanego powiedzenia przez daną osobę, np. Jasiek Janka Psiajuchy, Psiakrew, Kurtkamać, Paniedziejku. Zwykle przezwiska wskazywały na wady i ułomności osób. Rzadko ale też zdarzały się przezwiska uwydatniające zalety, upodobania głowy rodziny, np. ojciec noszący buty z cielęcej skóry był Sakiem. Najwięcej przydomków było z racji wykonywanej pracy. I tak był Jasiek, Józek, Antek czy Stacho Janka Handlorza, Kasiorza, Kowola, Łolejorza, Mietlorza, Młynorza, Rymorza. Wykorzystano również wydarzenia przeżyte i często opowiadane, np. osoba będąca w niewoli na robotach u niemieckiego gospodarza [z niem. Bauer] otrzymywała przydomek Bałorek i w ten sposób dzieci były Bałorkowe. Również na przydomek wybierano imiona męskie przodków: Kaźmierki od Kazimierza, Kubusie od Jakuba, Pietroki od Piotra, Symony od Szymona. Miejsce zamieszkania w charakterystycznym miejscu wsi było bodźcem do nadania przydomka nawet przy pojedynczym nazwisku występującym w tymże sołectwie, np. Jasiek, Józek, Antek, Stacho Janka spod lasu, z łąk, z pola, z końca.

Zdarzało się, że całe wsie otrzymywały przydomki (niektóre przetrwały do dziś) na podobnych zasadach jak rodziny, np. Kapuściorze, Staski, Sznurki. Również całe regiony, np. Scyzoryki.

Warto nadmienić, że kobiety wychodzące za mąż traciły swoje imiona przybierając imiona mężów. I tak były: Edziowo, Janiowo, Józkowo, Antkowo, Stasiowo, Tadziowo, Wackowo, Władziowo. Ważna była kolejna zasada, a mianowicie jeżeli męża nazywano zdrobniale to żonę też tak nazywano. W ten sposób ginęły przepiękne imiona żeńskie: Florentyny,

Genowefy, Heleny, Marianny (imię Maria nie było nadawane, gdyż było to imię Matki Boskiej). Natomiast przy chrzcie z wody zaraz po porodzie dziecku choremu nadawano imię Ewa dla dziewczynki i Adam dla chłopca.
Dzieciom pierwszym zrodzonym z drugiego związku małżeńskiego nadawano również imiona po zmarłych pierwszych żonach, mężach ale w codziennym życiu używano innych imion dla tych dzieci (przeważnie drugiego imienia nadanego na chrzcie).
Zgodnie z następną zasadą po śmierci męża Janka, dzieci – Jasiek, Józek, Antek czy Stanisław nadal byli synami Jankowy (imię po mężu), nie Florentyny. Obecnie, niektóre z tych zasad przetrwały i są używane do tej pory, a niektóre odeszły w zapomnienie. Dominuje forma grzecznościowa pani, pan przed imieniem i nazwiskiem.

Mariola Kruk, Podkońce

Czy wiesz, że...

imię to osobiste, nierodowe miano człowieka używane obok nazwiska (w stosunkach nieurzędowych: bez nazwiska).

Słownik języka polskiego. T. 1. A-K., Warszawa 1983, s. 777.

Tego imię za życia wypisane jest w niebie, komu chlebem powszednim jest ofiara z siebie

Restek, Restek – z daleka słychać było wołanie matki. Ale ten, którego na darmo wołano, był zajęty czymś innym. Restek spokojnie robił kolejną fujarkę z wierzbowego drzewa, choć doskonale wiedział, że matka potrzebuje go do pomocy w domu. Wiedział też, że na gadaniu się nie skończy i niestety jakaś kara musi być. Pewnie dostanie przez plecy czym popadnie. No, ale tym razem matka ma rację. Krowy już dawno powinny być spędzone do obory. A przecież to jest obowiązek Restka. Wszyscy od dawna mówili, że jakiś inny ten chłopak jest. Pytał zawsze o wiele za dużo. Często rodzice nie wiedzieli, jak mu odpowiedzieć. A i do księdza biegał, bo proboszcz uczył go czytać, potem na organach w kościele mógł ponaciskać klawisze. Zawsze był Restek z tego zadowolony. Bo ponoć słuch miał dobry i pojętny był. Inne dzieci mówiły o nim, że to przez jego imię. Faktycznie, w jego rodzinie był już jeden Restytut. To jego pradziadek. O nim we wsi ludzie powiadali, że jak był jakiś problem, to Restytut zawsze zaradził. Bo może takie imię zobowiązywało i do odwagi i do mądrości. Kto to wie?
Dawniej to imię nosiło wielu chłopców w Rzeczniowe. Był zatem Restytut Bajon, Kępczyk, Gontarczyk, Borek, Wanat, Pisarek, Broda, Szalonek. A to wszystko na cześć patrona kościoła w Rzeczniowie. Relikwie świętego aż z Rzymu przywieziono dla Katarzyny, wdowy po Stanisławie Skarszewskim – kasztelanie wojnickim, i umieszczono je w kościele w Rzeczniowie. Wielkie to było wtedy wydarzenie. Chłopiec wielokrotnie wpatrywał się w obraz świętego. Lata mijały. Mały Restek wyrósł na mądrego gospodarza, choć jego gospodarstwo w Rzeczniówku było niewielkie. Ożenił się. Miał dorodne dzieci. Nie wyróżniał się właściwie niczym od wielu innych gospodarzy. Raz było lepiej, a raz bardzo ciężko. Jak to w życiu.

Jego rzadkie imię nie zachowało ciągłości w rodzinie. Był chyba ostatnim Restytutem w Rzeczniówku.

Inspiracją do tej opowieści była wypowiedź Marianny Okrutnej z Rzeczniówka,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

przy doborze imion często posługiwano się kalendarzami. W różnych czasach panowały różne „mody", wiele też zależało od regionu. Wydaje się, że św. Restytut był bardzo popularnym patronem w Rzeczniowie od XVIII w., dlatego wielu chłopców tak nazywano.

R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich. Poznań 2004, s. 11-12., zobacz też M. Szot-Wróblewska, Przez sztukę do wieczności, Rzeczniów i Grabowiec, dzieje, ludzie, sztuka od XVI do XIX w...." . Solec nad Wisłą 2013, s. 84.

Kozica, torba, chlib

W każdej wojnie i pożodze
-jak sami widzicie-
nawet po dalekiej drodze
cierpią dzieci i kto jeszcze...?
Jak myślicie?

Było to jakoś po 1890 roku. Władze carskie nadal wcielały Polaków do swego wojska. Wprawdzie okres służby wojskowej został już znacznie skrócony, wcześniej służba w wojsku carskim trwała nieraz dwadzieścia lat. Podczas kolejnego poboru Franciszek został powołany. Nie pomogły żadne tłumaczenia: ani to, że zostawia żonę i dziecko, ani też, że nie miał jej kto pomóc w gospodarstwie. Na miejsce stacjonowania odbył bardzo długą podróż, m.in. transportowano go razem z innymi żołnierzami przez Morze Czarne. Służba była ciężka. Po ponad dwudziestu latach Franciszek wrócił wreszcie do domu. Żona ze łzami w oczach witała swego męża. Rodzice swego syna. Lecz jego własny syn, niestety nie wiedział jak ma z ojcem rozmawiać. Wszak wychowywali go dziadkowie i matka. Ojciec, a któż to taki?
Cała rodzina widziała rozpacz Franciszka spowodowaną brakiem kontaktu ze swym pierworodnym. Dlatego dziadek obmyślił następujący fortel. Gdy jego syn wybierał się w pole, niby przypadkiem miał zapomnieć najważniejszego, czyli kozicy do pługa, torby z piciem i chlebem. Zaprzężonym wozem ruszył w drogę. Poproszono, aby syn pobiegł za ojcem i dał mu zapomniane rzeczy. Myślano, że zawoła wreszcie tato lub ojcze. Niestety, nie stało się tak, jak przypuszczał dziadek i matka. Syn biegnąc za ojcem, krzyknął tylko:
– Ej, kozica, torba, chlib!
Tyle mówią przekazy rodzinne. Od tamtej pory do tej rodziny przylgnął przydomek Kozica.

Opowiedziała Antonina Falecka z Rzeczniowa,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

kozica to miejscowa nazwa specjalnie przygotowanego kija, który służył do oczyszczania „kroju", pługa (lemiesza) odcinającego skiby. [Informacji udzielił Bronisław Falecki, Rzeczniów 2016 r.]

Karczma Żyda Bencyja

Jeśli będziecie kiedyś w Rzeczniowie, to pójdźcie koniecznie na Bakalarzową Górkę. Spytacie, gdzie to? Każde dziecko to powie, a ile z nią związanych historii. Starzy ludzie tak o niej opowiadają. Dawno, bardzo dawno temu przy drodze wiodącej do Grabowca, nieopodal rzeczki Krępianki, na Bakalarzowej Górce stał dwór Małachowskich. I to jest prawda. Prawdą też jest, że była tam opodal karczma Żyda Bencyja. Złą miała sławę. Miejscowe kobiety już nieraz płakały na swych mężów i narzeczonych. Żyd był chciwy, łasy na grosz ciężko przez chłopów zapracowany. A że w długie jesienne i zimowe wieczory na wsi bywało nudnie, to tu w karczmie wrzało. Żyd Bencyjo umiał zatrzymać u siebie gości. Chłopi grywali w karty, Żyd wieczorami grał na skrzypcach, tu można było wysłuchać ciekawych historii ze świata. W takie wieczory Żydowi pomagała jego córka Rut. Piękna czarnooka, zawsze wesoła i uśmiechnięta. Nie tylko do trunków i zabawy, ale także do pięknej Rut lgnęli mężczyźni. Przesiadywali w karczmie całe dnie i zostawiali cały swój skromny majątek. Tak też stało się, jak mówi przekaz, z młodym Józkiem mieszkającym przy drodze do Grabowca. Józek co wieczór zatapiał oczy w młodej szynkareczce, która uśmiechała się do niego, lecz nie robiła mu żadnych nadziei. Kiedy okazało się, że młoda Rut woli majątek bogatego kupca z Iłży, wlewał w siebie coraz więcej gorzałki. Pewnego wieczoru założył się ze swymi kompanami, że wypije 15 kufli piwa i jeszcze przed północą trafi do domu. Chciał tak zapomnieć o pięknej szynkareczce. Piwo wypił, zakład wygrał, ale do domu niestety nie trafił. Zdarzało mu się nie wracać do domu na czas, toteż bliscy zaczęli go szukać dopiero dwa dni później. Dowiedziano się o zakładzie i zaczęto poszukiwania. Jego ciało znaleziono w moczarach nieopodal lasu kolonijnego. Nie mieli później spokoju goście Żyda Bencyja. Straszyło przed karczmą i w miejscu, gdzie utopił się Józek. Padł strach na okolicę. Karczma miała nadal powodzenie, bo przecież gdzieś trzeba było omówić ten nieszczęśliwy wypadek, jednak chłopi nie pili już takiej ilości trunków i nie przesiadywali do późna w nocy. By uspokoić sumienia kompani Józka zamówili mszę za duszę topielca i postanowili postawić kapliczkę w pobliskim lesie. Upłynęło wiele lat od czasu tamtego zdarzenia. Ale do dziś dnia opowiadają o dwóch zjawach, które ukazują się w okolicach moczar tym, którzy nadużywają alkoholu. Powiadają też, że biednego Józka sam czort włóczy po moczarach, a włóczyć go będzie do czasu, gdy „kawalircoki" z okolic – chłopaki dziarskie i harde, skłonne do zwady, nie opamiętają się. Ale czy to możliwe?

To opowieść o rozpaczy
i strach wielki niesie.
A czy wiesz co znaczy,
ta kapliczka przy lesie?

Opowiedziała Stefania Bajon z Rzeczniowa,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

wszystko ma swoje granice, co oznacza, że są określone zasady, których nie wolno przekroczyć.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 173.

Trzy dęby

Historia ta wydarzyła się dawno temu, gdy Podkońce były małą osadą drwali na skraju lasu. Każdy las kryje w sobie tajemnice: jedne są zaczarowane, a inne przeklęte. Ten las, jak legenda głosi, był zakątkiem samego diabła. W gęstym lesie rosły obok siebie trzy dorodne dęby. Ich konary były grube, a korony wyrastały ponad inne drzewa. Miejscowa ludność omijała jednak to malownicze miejsce szerokim łukiem. Ludzie bali się przebywać w pobliżu drzew, bowiem odpoczywał tam lucyfer... Naoczni świadkowie zapierali się, że widzieli czarci ogon wystający zza drzewa. Pewnego dnia dziedzic, właściciel majątku, do którego należał las, nakazał wycinkę trzech dębów. Nie było jednak chętnego śmiałka do zrealizowania polecenia dziedzica. Zaintrygowany brakiem chęci wśród miejscowych drwali zaczął dopytywać o powód takiego zachowania. Po wysłuchaniu lokalnej opowiastki o diable zaproponował garnuszek srebrnych monet dla tego, który odważy się wyciąć dla niego drzewa. Znalazł się jeden śmiałek skuszony wizją bogactwa. Poszedł i zaczął wycinkę. W tym czasie niebo zaczęły zasłaniać ciemne chmury. Gdy ścinał już drugie drzewo, rozszalała się burza. Donośne grzmoty roznosiły się po okolicy, a błyskawice rozdzierały niebo raz za razem. W pewnym momencie piorun uderzył w jedno z drzew, a w blasku błyskawicy drwal ujrzał wystający zza pnia drzewa ogon. Zaczął się głośno modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie..." i szybko uciekać do wioski. To trzecie drzewo do chwili obecnej „rośnie" na polach należących do wsi. Raz na jakiś czas uderza w nie piorun. Choć drzewo jest czarne, uschnięte i popękane dalej stoi na swoim miejscu. Nikt więcej nie odważył się go usunąć.

Aleksandra Moskwa, Podkońce

Czy wiesz, że...

dąb nazywany jest królem drzew w naszych lasach. To wyjątkowo twarde i odporne drzewo ma też swoje magiczne właściwości. Dębem włada Słońce, a jego żywiołem jest ogień. Dąb kojarzony z mądrością i życiowym doświadczeniem zapewnia sukcesy życiowe i finansowe, płodność i szczęście. Niektóre dęby są długowieczne. Nasz staruszek, dąb Bartek z Samsonowa koło Kielc, liczy sobie ponad 670 lat.

Gdy na żniwa i siano
czas się dobry nadał,
to kogo w polu widziano?
Kto siano i snopy podkradał?

Srala Bartek

Dziś już tylko siano zgrabione zbiera się w kostki lub wielkie bele. A wcześniej trzeba było łąkę skosić kosą. Siano rozrzucić, przegrabić, przewrócić i to wszystko kilka razy. Suche można było w kopki wielkie skopić. Najlepiej jak na deszczu nie stało. Przy takiej robocie pogoda była najważniejsza. Czasami całe dnie siana pilnować trzeba było, aby dobrze wysuszone trafiło do stodoły: w zapole lub na przestrze. Z samego rana gospodyni szykowała kankę kompotu lub mleka.

Kromki chleba przy takiej robocie smakowały jak najlepsze rarytasy. Ale często przy sianokosach dokuczał Srala Bartek. Nadlatywał znienacka, tylko słychać było wzdychanie babci czy matki: – O, już jest Srala Bartek. Już robotę psuje! A on podlatywał nagle, kopki z sianem ładnie przyklepane rozwalał, siano na pokosach leżące jeszcze do góry zabierał i wirował i cudował.

Opowiedziała Danuta Pastuszka z Rzeczniowa,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

„Srala Bartek" w starych opowieściach jest psotnym duchem, który tkwił w małych trąbach powietrznych.
B. i A. Podgórscy, Wielka księga demonów polskich. Leksykon i antologia demonologii ludowej. Katowice 2005, s. 130.

Legenda o studni Adama

Dlaczego przez długie wieki studnia Adama zamknięta i nie otwierać jej lepiej...? Czy rzecz to jest pojęta?

Wydarzyło się to bardzo dawno temu, tak dawno, że nawet najstarsi ludzie pamiętają te czasy z legend. Przy starym lesie na skraju wsi Pawliczka mieszkał chłop o imieniu Adam wraz z żoną Anielą i trzema pięknymi córkami. Była to biedna, ale bardzo szlachetna rodzina. Wieść o urodzie córek Adama niosła się po całej okolicy, jednak wszyscy wiedzieli, że nie odda córek byle komu. Pewnego wieczora do ich chaty zapukał chłop o imieniu Piotr, prosząc o dach nad głową i strawę. Adam, słynny ze swojej gościnności, zaprosił nieznajomego, nakarmił i pozwolił zostać. Nie podejrzewał, że jest on złym trollem, który chce porwać jego córki. Kiedy Adam z Anielą wyruszyli do lasu po opał, troll postanowił wykonać swój chytry plan i porwać dziewczynki. Nie spodziewał się, że ojciec wróci wcześniej do domu i pokrzyżuje mu plany. Rozzłoszczony Adam widząc prawdziwe oblicze przybysza, wziął miecz i zaczął gonić złego trolla. Ten uciekając, w pośpiechu nie zauważył głębokiej studni i wpadł do niej z hukiem. Wtedy Adam zakrył studnię żelazną pokrywą i zamknął ją na klucz. Od tamtej pory studnia Adama stoi zamknięta, gdyż legenda ta głosi, że kto ją otworzy, wypuści na świat złego trolla i sprowadzi na ludzi nieszczęście.

Kacper Krzak, Rzeczniów

A czego w tej opowieści doświadczył gospodarz Adam? Gość taki się w głowie nie mieści! A co to za gość? No, opowiadaj!

I gdzież to zamknął jego ów gospodarz odważny? Czytałeś legendę, kolego, odpowiedz, bo to ważne.

Czy wiesz, że...

studnie wykopywano obok domu. W czasach, kiedy nie była jeszcze znana okrągła, kamienna czy betonowa cembrowina, ściany otwory zabezpieczano słupami i szczapami z olchy. Do tej części słupów, która wystawała z ziemi, przybijano szerokie deski. Kilka metrów dalej, na wysokim drągu umieszczano ramię tzw. żurawia, na którego końcu zawieszano wiadro.

R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich. Poznań 2004, s. 117.

Ogniki na Zielonce

Między Grechowem a Berkowizną był stawek. Folwark Grechów należał do majątku dóbr rzeczniowskich. Berkowizna należała do Żydów. Ale wcześniej do dziedzica z Siennieńskiej Woli. Potem dziedzic ziemię rozprzedawał. Pośrednikiem tych transakcji był niejaki Krakowiak. Ziemię sprzedawano po 10 mórg. Krakowiak natomiast za pośrednictwo w sprzedaży i pomoc udzieloną dziedzicowi dostał 30 mórg. Z dawna opowiadali ludzie, że tam pomiędzy Grechowem a Berkowizną wieś była i to duża. Zielonka się nazywała. Dwa wiatraki tam stały. Wiele lat po II wojnie światowej w stawku tym znajdowano kafle z pieca, kamienie pięknie otoczone. Ale miejscowi powiadali, że na Zielonce ogniki błędne widać w noc pogodną, księżycową. A i w noc czarną, bezgwiezdną to owe ogniki miejsce z daleka rozświetlały. Powiadał jeden i drugi, że to dusze tak pochowane nad ziemią się unoszą. Bali się tego miejsca. Bo świetliki mogły na bagna i wodę wprowadzić i nieszczęście gotowe. Niektórzy bardziej światli powiadali, że to gaz z ziemi się wydobywa.

Opowiedziała Julianna Konopska z Rzeczniowa,
spisała Krystyna Wójtowicz

Czy to ciemne noce,
czy też gwiazdy świeciły?
Jakie to złe moce
nad bagnami krążyły?

Czy wiesz, że...

świetliki, robaczki świętojańskie to owady z rodziny chrząszczy. Świetlik świętojański (Lampyris noctiluca) - to jeden z trzech gatunków świetlika występujących na terenie Polski, zasiedla szczególnie skraje lasów obficie porośnięte krzewami, zbiorowiska wysokich bylin, pobrzeża żywopłotów i parki.

Biologia. Encyklopedia szkolna PWN, red. W. Baturo. Warszawa 2002, str. 550.

Zauroczenia, czyli obrona przed złymi oczami

Ludzie zawsze pragnęli żyć w zdrowiu, szczęściu, pomyślności w każdej epoce, w każdej warstwie społecznej, bez względu na zasoby finansowe. Oczywiście ludziom zamożnym żyło się lepiej, ponieważ drobne straty rekompensował posiadany pieniądz. Natomiast wśród ludzi ubogich nawet niewielka strata była ogromną tragedią. Dlatego nie mogli sobie pozwolić na najmniejsze niepowodzenie. W chwilach zwątpienia, przerażenia korzystano z zabobonów, czarów, które miały być gwarancją upragnionego powodzenia. Zgodnie z wierzeniami ludowymi dobrze było się zabezpieczyć przed niepowodzeniami przestrzegając określonych zasad. Janka weszła do domu swego męża z dobrym posagiem: matka dała jej to, co się należało dziewczynie. Bo tak trzeba. Godnie.

Ale oprócz posagu dostała na drogę wiele mądrych rad, jak ma być dobrą gospodynią. Matka zawsze mówiła do niej: – Janka, pamiętaj! – w domu musi być zawsze święcona woda. I nie zaczynaj żadnej roboty w piątek, boć to zły początek! Młoda kobieta miała nabitą głowę tymi mądrościami. Ale w duchu śmiała się, a na co mi one?

Mijały jej kolejne dni we wspólnym gospodarstwie, które prowadzili z mężem Maciejem. Aż do pewnej wiosny, kiedy na przednówku młodym zabrakło grosza. Trzeba było sprzedać trochę zboża. Pojawił się kupiec w domu. Janka przypomniała sobie matczyne napomnienia – nie trzeba sprzedawać zboża ani zwierząt w domu. Jeśli taka konieczność nastąpi, to należy ubrać parę ziarenek z odważonego zboża, ze świni lub krowy uskubać troszkę szczeciny, sierści. Także z sadzonki kwiatka urwać kawałek listka lub korzonka w ukryciu przed biorącym. Kiedy jej ślubny targował się z kupcem, bo tak nakazywał zwyczaj, kobieta zastosowała się do rad matki. Zrobiła to tak, że ani kupiec, ani jej własny mąż tego nie zauważyli. Wstydziła się bardzo, że jest tak staroświecka, ale pomyślała tylko, a co mi szkodzi. Innym razem odprawiła kupca, ponieważ tego dnia urodziło się cielątko od łaciatej i zgodnie z przekazem matki nie wolno było nic sprzedawać, kupować, jednym słowem, nie wolno było wydawać pieniędzy z domu.

Dwa lata po ślubie Jance i Maciejowi urodziła się piękna dziewczynka. Sąsiadki po kolei przychodziły oglądać maleństwo. Po jakimś czasie dziecko zaczęło głośno płakać, było niespokojne, nawet nie chciało ssać pokarmu. I wtedy jej teściowa, zaniepokojona całą sytuacją, stwierdziła: – Chwaliły, chwaliły i zauroczyły. I splunęła mówiąc: – Na psa urok! Janka zaczęła się zastanawiać czemu „na psa urok". Ale zaraz usłyszała, że teściowa pójdzie po babkę – dziecko trza nasmarować i uroki odczynić. Lecz zanim poszła po babkę... prawie jednym tchem przekazała Jance kolejne rady mówiąc: – Moja babka tak zawsze mówiła do mnie i tero ty słuchoj, bo dwa razy powtarzać nie będę. Jak ktoś rzuci urok, to są trzy metody – stare, ale skuteczne: najpierw nad urzekniętym, wystraszonym dzieckiem trzeba przelać jajko. A jak to nie pomoże, to trza szmaciano „płacke" wywieźć za naszo wieś abo rzucić do rzeki i nie oglądać się wracając do domu. I trza zawsze mieć coś czerwonego, np. kokardę zawiązaną przy wózku z dzieckiem. A ty, co...? Nie mos nic. – Zakończyła swoje gadanie.

Babka przyszła niebawem. Nad dzieckiem szeptała, smarowała go i razem z Janką wykąpała maleństwo. Potem kazała dziecko nakarmić i położyć spać. Miało spokojnie dospać do rana, a nazajutrz wszystko trzeba było powtórzyć. Dziecku przeszło jak ręką odjął. Janka pomyślała, jak tu nie wierzyć starym radom babek. Podczas kolacji podzieliła się swoimi przemyśleniami z mężem. A on śmiejąc się stwierdził, że jego dziadek, a potem ojciec, też zawsze mu dawali stosowne rady. Odnosiły się one do handlowania.

A to, że nie należy wpuszczać do obory czy chlewu osób ze złymi oczami, bo na pewno urok rzucą. A jak się na targu sprzedało krowę albo świnię, wskazane było wypić litkup. Szczególnie przy handlu końmi litkup był obowiązkowy.

Dziś już nikt chyba w takie gusła nie wierzy. Dawniej stanowiły one swoisty koloryt wsi. Bo – jak to mówią – lepiej dmuchać na zimne niż się sparzyć.

Mariola Kruk, Podkońce

Czy wiesz, że...

urok to według dawnych wierzeń: czar, zaklęcie, siła magiczna, mogąca szkodzić, niekorzystnie wpływać na czyjeś losy. Człowiek szukał wtedy pomocy w magii ochronnej: w najprostszej „odpędzającej" zło modlitwie.

R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich. Poznań 2004, s.113-114.

Czarownice co mleko krowom zabierały

Dla młodego pokolenia czarownica to osoba prosto z bajki czy baśni o królu, królowej, księżniczce i złej czarownicy. A tu, jak powiadają na wsiach, też były czarownice. W tej opowieści będzie o czarownicach, co mleko krowom „odbierały". Zapytacie z pewnością, jak to było możliwe? Ano tak po prostu. Była sobie baba. Janiowa ją zwali. Różnie na wsi o niej mówili. A to, że zazdrosna była, chciwa, ale i zaradna. Niczego jej nie brakowało, choć zarobiona nie była. Jakoś po Wielkiej Nocy, na przednówku, nieopodal chałupy Janiowej u biednej samotnej wdowy Marianny z ośmiorgiem dzieciaków, krowa żywicielka się ocieliła. Radość była wielka, bo dziecka wreszcie wykarmić będzie mogła. Po trzech tygodniach krowa nagle mleko straciła. Ile było płaczu i rwania włosów z głowy. Z ogromnym tym kłopotem wdowa udała się do swojej bratowej. A ta na to tak rzecze do Marianny:

– Patrzoj, ty kłopot mos, a ta cholera, sąsiadka moja Janiowo wcoraj siadła do słupka od płota i wiadro mleka wydoiła.

– Co tes ty godos!? Jak to udoiła? Przecie łuna krowy ni mo.

– Ano, nie mo, a udoiła. Twoi krowie mliko zabrała.

– To co tera trza zrobić?

– Ano jest sposób. Najsampierw krowy pilnujta noc całą. Może się tak da mliko zatrzymać. A jak nie, to trza inny sposób obrać.

Rano po całonocnym pilnowaniu Marianna nawet kwaterki mleka nie udoiła. Trzeba było spróbować innego sposobu. Tak jak jej bratowa poradziła wzięła skibę od pluga konnego. Rozgrzała ją do czerwoności. Na to, tak jak przykazała jej żona brata, wlała mleka pięć kropli. Teraz trzeba było poczekać. Jak spod ziemi wyrosła przed nią Janiowa. Już od progu błagalnym głosem wołała.

– Jus mi tego więcy nie róbcie. Łoj, jak boli! Przestańcie. Jus jo wom to mliko oddom. Wasa krowa nazot bedzie miała mliko. Tylko zaniechojcie!

Po wieczornym udoju Marianna wreszcie mogła nakarmić mlekiem swoje dzieci. Takie to były czary.

Znowu mleko daje krowa,
już skruszona czarownica.
Co powiedziała bratowa?
Gdzie tkwi tajemnica?

Opowiedziały: Krystyna Borek i Jadwiga Bukowska
z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

przednówek to okres przed zbiorami nowych płodów rolnych, przypadający na miesiące wiosenne, związany z wyczerpaniem się jesiennych zbiorów i oczekiwaniem na nowe zbiory.

Słownik współczesnego języka polskiego, Warszawa 1996, s. 874.

Opowieść o duszy zmarłej kobiety

Dawno, dawno temu w małej chatce na terenie Rzeczniowa niedaleko, lasu, działy się dziwne rzeczy. Jednego razu widziano jak koło okna przechodziła jakaś postać, prawdopodobnie kobiety w białej chuście. Próbowano ją zagadnąć, ale owa postać nie odpowiadała. Codziennie przychodziła. Raz wylała wodę, a to znowu na kuchni garnki stukały. Ciągle było słychać odgłosy kroków, jak gdyby ktoś wchodził po drabinie. Domownicy żyli w ciągłym strachu. Aż pewnego razu puściły im nerwy. Na te dziwne odgłosy wujo Józek złapał dubeltówkę (niedozwoloną w tamtych czasach) i wycelował. O dziwo, broń nie chciała wypalić. Siła zabłąkanej duszy jest ogromna.

Opowiedziała Janina Okrutna z Rzeczniowa-Kolonii,
spisała Małgorzata Kępczyk

Niewinny Janek

Na Kotłowaczu mieszkało wielu urodziwych i wesołych młodzieńców. Wśród nich był Janek, który swą wesołością rozbawiał wszystkich dookoła. Pracowity był i zabawny, a przede wszystkim nader uczciwy, za co cenili go nie tylko jego koledzy, ale i młode dziewczyny a szczególnie Aniela. Starsze kobiety mówiły, że dobry materiał na męża z tego Janka. Janek był przysposobionym synem przez siostrę swojej matki – Jadwigę Maćkowiak, mieszkał u niej, pracował na gospodarstwie i dodatkowo pomagał kowalowi Józkowi.

Pewnego dnia po niedzielnej mszy cała rodzina spotkała się na wspólnym obiedzie. Mieli uradzić zaręczyny i posag dla najstarszej córki przybranych rodziców Janka. W tamtym czasie bowiem bardzo ważne były sprawy majątkowe. Kiedy uradzono, którą i ile ziemi dostanie Staśka, Janek odezwał się w te słowa: „Stryjna, to jo jesce tyz po was wezme majątku". Stryjna i stryj przestraszyli się tej wizji, ale nie dali tego po sobie poznać. Potajemnie uradzali jak to zrobić, żeby Janek nic nie dostał z ich majątku.

Jakoś na jesieni u ich sąsiadów zginęły kury. Winą obarczono Bogu ducha winnego Janka. A że czasy to były wojenne, Janka zabrali Niemcy i ponoć rozstrzelali na cmentarzu w Iłży. Wiele lat później, po wojnie, Aniela, która była już mężatką miała niezapomniane odwiedziny. W księżycową jasną noc, w małej izbie, w której spała, usłyszała, że otwierają się drzwi. Cichutko odwróciła się od ściany i w księżycowej poświacie ujrzała młodzieńca, pięknie ubranego w marynarkę i koszulę, której kołnierzyk był wyłożony na wierzch. Znieruchomiała, gdyż tak ubierał się Janek.

– O tej porze przyszedłeś? – pomyślała. Ale zjawa postała, pomilczała i zniknęła. Nazajutrz Aniela zapytała swojego męża, czy słyszał otwierające się w nocy drzwi do ich izby. On nic nie słyszał. Aniela była jednak pewna, że to był duch niesłusznie oskarżonego Janka z Kotłowacza.

Opowiedziała Janina Okrutna z Rzeczniowa-Kolonii,
spisała Marzena Wójcik

Dziwne te majątki
ojca, syna, brata,
których dziś początki.
Tylko powiedz: Co po latach?

Czy wiesz, że...

wędrowanie dusz to animizm. Po śmierci dusza powinna pogodzić się z odejściem i nie nawiedzać dawnych miejsc. By jej w tym dopomóc, w dniu pogrzebu ostatecznie usuwano z domu lub niszczono przedmioty, mające kontakt z nieboszczykiem.

R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich. Poznań 2004, s.182.

Końska zmora

Dziś już po wsiach w naszej gminie koni jest tyle, że na palcach jednej ręki zliczyć można. Nie to, co dawniej. Koń w gospodarstwie to był najlepszy pomocnik. Bez niego nie obyła się orka, nie można było siana i snopów zwieźć do stodoły. A i jak trzeba, to na jarmark można było jechać i do kościoła. Dlatego dbano o nie szczególnie. Na koniach i końskich przypadłościach znali się handlarze, a i wiejscy znawcy końskiej natury. Nie raz i nie dwa trzeba było do takiego znawcy się udać i o radę prosić. Razu pewnego chłop o imieniu Ignac usłyszał wielki rumor w swej stajni. Jego kobyłka niedługo miała się ożrebić, to i często zachodził doglądać jej. Tej nocy księżyc świecił w całej swej okazałości. Ignac zerwał się z posłania i tak jak spał, wpadł do swej stajni. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kobyłka cała zlana wodą, piana jej z nozdrzy szła, a najdziwniejsze było to, że włosy na grzywie i ogonie były splątane. Gdzieniegdzie ktoś pozaplatał jej warkoczyki. Zaczął Ignac konia uspokajać. Sierść słomą wycierać. Na widok swego gospodarza kobyła zaczęła jakby spokojniej rżeć. Ale z warkoczykami kłopot był nie lada. Nie dało się końskiego włosia do porządku doprowadzić. Ignac nie budził już swej żony Helenki. Dopiero rano jej wszystko opowiedział. Razem uradzili, że kobyłki przez noc trzeba pilnować. Do północy następnego dnia pilnowania podjęła się gospodyni. Jakoś przed godziną dwunastą usłyszała skrzypnięcie drzwi do stajni. Księżyc, jeszcze jasny, ukazał jej oczom widok straszny. Dziwna postać o szklistych oczach, z szarymi włosami i długimi dłońmi, zakończonymi spiczastymi pazurami, zaczęła mierzwić włosy kobyłki. Helena z przestrachem zaczęła odmawiać „Ojcze nasz", jednak ze strachu słowa się jej plątały. I nagle zabrakło jej powietrza. Już widziała przy sobie to dziwne stworzenie, zmorę jakąś, która dusić ją zaczęła. Gospodyni nie wiedziała, jak długo trwała szamotanina. Nagle nad sobą zobaczyła twarz męża, który w oczy zmory świecił lusterkiem.

Na tę sytuację zmora zaczęła się jakby kurczyć. Piski wydawała straszne. Gdy już śladu po niej nie było, żona zapytała swego męża, skąd wiedział, że lustro odstraszyć może zmorę. Ignac przypomniał sobie, że jego dziadek podobną historię kiedyś opowiadał, jeszcze jak on był dzieckiem. To i na wszelki wypadek wziął lusterko do stajni. I tak się przydało. Powiesił je za drzwiami stajni, kobyłce czerwoną kokardę od wszelkich innych uroków przywiesił. I tak się skończyły odwiedziny zmory, która ponoć jak zobaczy swe odbicie w lustrze, to ucieka gdzie pieprz rośnie.

Opowiedziały: Jadwiga Bukowska i Krystyna Borek z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Powiedz, jaka rada
na straszliwą zmorę,
kiedy się zakrada
pod stajnię czy oborę?

Czy wiesz, że...

o kimś bardzo mizernym, zaniedbanym mówi się, że wygląda jak zmora.

Podręczny słownik frazeologiczny. Warszawa 2006, s. 391.

Wigilijny gość

Moja babcia opowiadała, że dziadek, który był wtedy Wójtem, miał parobka, służącego. No bo jak musiał iść do gminy, to ktoś musiał go zastąpić, a rodzina była liczna, bo było ich siedmiu braci. Gospodarką wtedy zajmował się właśnie służący. Ale co babcia poszła krowę doić, to nie ma mleka. Bo dawniej to nie mieli wiaderek blaszanych, tylko drewniane skobki z jednym uchem, które były używane wyłącznie do dojenia krów. I co poszła ze skobkiem krowę wydoić, to krowa wydojona. Czy ona się sama wydoiła, czy co? Zawołano wiejskiego znawcę od podobnych przypadków. Szwajcyr się nazywał i babcia mu tę sytuację opowiedziała. A ten Szwajcyr mówi tak:
„Przyjdzie tu w Wigilię kobita, żebyście jej nic nie dali i tak uważajcie, żeby wam coś nie porwała". I tak się złożyło, że w Wigilię przyszła kobita. Nie przyszła w spódnicy i bluzce tylko w koszuli lnianej z nadołkiem. Góra koszuli była szyta z lepszej gatunkowo, cienkiej przędzy, a na dole, z grubej, gorszego gatunku przędzy.
No i kiedy ta kobita weszła do chałupy, a przepasana była zapaską wełnianą, to parobek szybko zdążył ją odwrócić i wypchnąć za drzwi, tak że nic nie zdążyła zabrać. Babcia zaraz poszła do obory i nadoiła pełny skobek mleka.

Opowiedziała Helena Panaszewska z Rzeczniowa, spisała Anna Świętoń

A co Babci poradził
tenże Szwajcyr pomysłowy,
jak on temu zaradził,
że jest mleko u krowy?

Czy wiesz, że...

nieproszony gość to intruz, ktoś nie zaproszony, kto przyszedł niespodziewanie.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 130.

Osobliwe menu

Czasy były ciężkie. Przez wojnę cierpieli mieszkańcy Rzeczniowa i okolic. Ale i przesiedleńcy z okolic Poznania. Pomieszkiwali tu całymi rodzinami porozrzucani po okolicznych miejscowościach. W jednym z domów mieszkała wielce utalentowana artystka – aktorka lub śpiewaczka. Dziś nikt tego dokładnie nie pamięta. Ale wszyscy zapamiętali jej osobliwe menu. Nie zgadniecie, co nim było w tych trudnych wojennych czasach? Wróbelki. Kogo ta dostojna dama spotkała, tego prosiła o przyniesienie upolowanych wróbli. Płaciła grosze, ale zawsze ktoś jej te ptaki dostarczał. Nikt nie pamięta, co też dalej się z nią działo. Ot jeszcze jedna wojenna historia.

Opowiedział Stanisław Pisarek z Rzeczniowa-Kolonii,
spisała Agnieszka Kępczyk

Czy wiesz, że...

Faktycznie jadano mięso wróbli. Pojawiało się ono na stołach Tudorów (Francja), w kuchni litewskiej oraz polskiej. Informację o tym, że jest to mięso dosyć smaczne podawał W. Taczanowski w książce „Ptaki krajowe" wydanej w 1882 r., s. 459-460.

Opowieści z Grabowca

Opowieści, które opisuję, usłyszałam od swojego dziadka Władysława Zawala na początku lat 70. Mieszkałam z rodzicami i dziadkami w Grabowcu. Mój dziadek był krasomówcą, a zarazem jednym z niewielu mieszkańców Grabowca, który umiał czytać i pisać. Po lekcjach, a wtedy uczniowie podstawówki mieli cztery, góra 5 godzin, z koleżankami szliśmy do mojego dziadka (mieszkałam blisko szkoły).

Dziadek nie słyszał (ogłuszyli go Niemcy, uderzając go kolbą w głowę), trzeba było mówić mu głośno do ucha. Wszystkie opowieści, które snuł, ponoć wydarzyły się jemu samemu, w co w tamtych czasach wierzyłam. Koleżanki słuchały tych opowieści i fascynowały się nimi jak obecna młodzież horrorami. Były tak nieprawdopodobne i rozwijały naszą wyobraźnię.

Grabowiec to bardzo stara miejscowość o specyficznym położeniu: od północy źródła Krępianki wśród łąk, od zachodu las rzechowski, od wschodu cmentarz za nim las grabowiecki i tzw. Kończurów, czyli okolice Rzeczniowa-Kolonii. Od południa tylko suche pola do samej Wólki i Franciszkowa. Prawie w każdą stronę prowadzą polne drogi, przy których stoją kapliczki i krzyże. Tak zresztą jest do tej pory we wszystkich wsiach. To strażnice naszej wiary i spokoju. Podobno każda z nich postawiona została nie bez powodu. Wiąże się z nią jakieś wydarzenie, przestroga lub dziękczynienie. Dla współczesnych mieszkańców nie ma już takiej wartości. Jest elementem krajobrazu, zabytkiem lub obiektem bez znaczenia.

Czego strzegą figurki
stojące przy drogach od Woli od Wólki?
Powiedz w kilku słowach.

A dawniej ludzie byli wrażliwi, bardziej zżyci ze swoim miejscem urodzenia, którego niekiedy nigdy nie opuścili. Żyli w nim od urodzenia do śmierci, nie podróżując nigdzie dalej. Dla nich to był cały świat. Nie mieli obcych autorytetów. Aby dać młodym wskazówki do dobrego życia i nauczyć pokory wobec religii, sił natury, starszych, wymyślali opowieści, bajania bardzo nieprawdopodobne. Tak mogło być z moim dziadkiem, którego cechował lekki język, bogata wyobraźnia i wspaniała dykcja budująca napięcie. Niekiedy opowiadając uderzał czymś o krzesła lub ławkę, szurał butami i wydawał odgłosy dźwiękonaśladowcze. To był istny teatr lub słuchowisko. Dlatego, kto chce niech wierzy, że tak było, a inni niech wątpią i szukają argumentów, aby temu zaprzeczyć. Dziadek już nie odpowie.

Opowieści spisała Ewa Węgrzecka z Kochanówki

Kto dokładnie przeczytał,
Ten odpowie bez zbędnych słów.
Gdybym tak zapytał,
gdzie leży „Kończurów"?

Dusze o modlitwę proszące

Ludzie byli nie chrzczone, jak umirały to długo ich dusze po świecie chodziły i straszyły, bo żywy człowiek duszy się boi, a bać się nie trza, bo ta dusza modlitwy potrzebuje i na to się pokazuje ludziom.

Aby dusza trafiła do nieba,
co zrobić trzeba?

Opowieść o matczynej miłości

Kiedy byłem kawalerem, często spotykaliśmy się na wsi w ganku u któregoś z kolegów lub koleżanek. Taki ganek przy domu to był luksus, bo świadczył o zamożności gospodarza. Siedzieliśmy długo w wieczór, nawet do północy, oplataliśmy różności, żarty, podśpiewki, jedliśmy słonecznik, orzechy i co kto tam przyniósł. Nikt nie pił i nie palił, bo nie było za co kupić machorki. Po północy rozeszliśmy się do domów. Szedłem przez uliczkę za stodołami, bo do domu nie chciałem iść spać. Było nas pięcioro, rodzice i dziadki w jednej izbie. Kawalery w lecie spali w stodołach. Idę, a księżyc świecił jasno, bo było po żniwach. Za Płuciszową stodołą leżał wielki kamień. Widzę, że na kamieniu siedzi na biało ubrana kobieta i na kolanach chusta niemowlę. Suknia spływa do ziemi i układa się w fałdy. Nie wiem iść czy wrócić się na rynek, ale przeżegnałem się i idę. Przeszedłem koło ni może z 10 kroków.

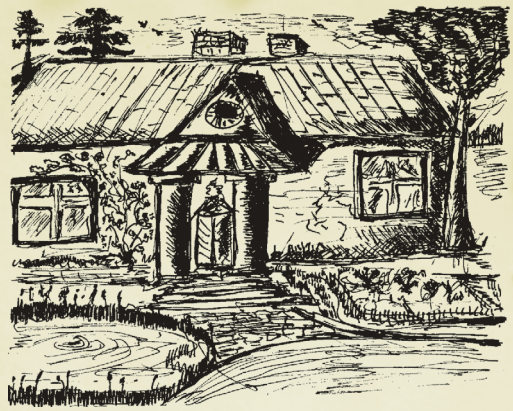

Nie obejrzałem się tylko mówiłem Zdrowaś Maria i wieczny odpoczynek. To była żona Stacha, co zmarła przy porodzie, a potem umarło i dzieciątko. Koledzy opowiadali, że do Antka Zaczka też przychodziła dusza jego żony, bo dzieciątko chowało się. W nocy sama kołyska się kołysała, a dziecko cmokało jakby pierś ssało. To prawda, że matki, które osierociły przy porodzie swoje dzieci wracały do nich jako dusze.

Innym razem późno wróciłem z kawalerki i wlozłem do stodoły bocznymi drzwiczkami. Nie chciało mi się wdrapywać do zapola, tylko położyłem się na snopku na bojowisku, przykryłem się gałganiorzem i usnąłem raz dwa. Klepisko było z gliny, człowiek był młody, sen był twardy. Aby usnąłem jak coś zaczęło walić we wrota od uliczki (tam były same stodoły). Naciągnąłem gałganiorz na głowę i skuliłem się bez oddechu. Naraz coś zaczęło zrzucać snopki z przeszcza (ułożone pięterko, rodzaj pawlacza nad bojowiskiem) na mnie. Czuję, że mam na sobie ze 30 snopków. Wyrwałem się z posłania, wygramoliłem z tych snopków i pędem do chałupy. Waliłem pięściami w drzwi i nie oglądałem się za siebie. Matka Karolina otworzyła mi drzwi z powerka (rodzaj pałki do zawierania drzwi) i aż się przeżegnała, byłem biały jak śmierć. Powiedziała tylko: – Pewnie synu bez pocirza poszedłeś spać. Właź na piec, bo dzieci pobudzisz. Rano idę pomału do stodoły. Wrota na ościż rozwalone, gałganiorz odrzucony na bok i ani jednego kłoska na bojowisku. Tak straszyło.

Co zapamiętałeś z treści i gdzie tkwi zagadka? Jaki morał z opowieści, że kocha jak?

Różne ciemne licho wciąż krąży po świecie. Nocą z domu nie wychodź! A czemu, czy wiecie?

Czy wiesz, że...

powiedzenie strachy na Lachy używane bywa w sytuacji, kiedy trudno nastraszyć kogoś, kto się nie boi.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 173.

Zwidy, strachy, duchy i mamidła. Biała postać w uliczce

Mieliśmy kobyłke gniado, utrzymano dobrze, bo dbaliśmy o nio wszyscy. Koń wtedy był wartością ogromną. Pracował dla człowieka w polu, lesie, w gospodarstwie (obracał kierat), woził rodzinę po całej okolicy. Dlatego dbano o niego na każdym kroku. W maju młode chłopaki, co miały kunie, w nocy wyprowadzali je na łąki, aby pojadły

młody trawy, bo w dziń musiały robić. Zboża do żłoba już nie było, bo był przednówek. Tam na łąkach spaliśmy przy kuniach w szczerym polu. Potem we żniwa tyż paśliśmy w nocy kunie na stowku i kąpaliśmy się, bo woda była płytko i nagrzono. Chłopaki po kąpaniu mówio, że so głodne. Józek powiado, że u Edzia Szumiennika (Zaczka) je papirówki. Grzych to grzych, ale coś by się zjadło. My ze Staśkiem Szymańskim miałyśmy zostać przy koniach, a reszta chłopaków poszła po te papierówki. Opowiadali, że jak jeden wloz na jabłonke i trząs, a reszta zbirała, bo było jasno jak w dziń i księżyc wyszedł zza chmury, od uliczki koło stodoły zobaczyły białą postać. Szła szybko, raźno, prosto na nich. Włosy dęba im stanęły i mówio – chodu! Ten, co był na jabłonce, skoczył, reszta popodnosiła koszule i wysypała jabka na ziemie i w nogi.

Jak przylecieli na stowek, to tak się im zęby trzęsły, że nic powiedzieć nie mogły.

Kiedy pewnej nocy smaczne jabłka podkradali, to przed czym ci chłopcy tak prędko zmykali?

Miernik na wrzosowiskach, czyli dusza pokutująca

We wrześniu trza iść do lasu na wrzos, chałupe na zimę ogacić. Zmówiliśmy się w pięciu – jo, Stasiek, Józek, Franek, Ignac i Szczepan. Noc była jasno jak w dziń. Nie dawano rwać wrzosu, ale co było robić. Wzięliśmy płachty od matek, co nosiły trawe, i w las. Las rzechoski był niedaleko, ale tam bardzo straszyło. Weślismy od Kalinowa (Dubrawy), bo tam było górni i rus wrzos. Od Rzechowa były parzki (bagna) i wrzosu nie było. Namacaliśmy wrzos, rzuciliśmy się na kolana i drzemy pazurami, i do płachty. Nikt nie patrzy, co się wkoło dzieje. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Księżyc schował się za chmure, a wtedy w góre wrony tak się zaczęły drzyć i drzewa szumić. Niedaleko był zwalony wierzch z chojoka. Coś załapało za ten wirzch i miele dokoła jak karuzelą. Przylepiliśmy się do pnia. W końcu ustało. Godomy: dziś wrzosu wzionś nie do. Przeżegnaliśmy się i dróżką do wsi. Leciemy, a tu słychać dzwunki, jakby kareta jechała. Słychać dzwunki, parskanie kuni i terkot kół. Zeszliśmy ze ścieżki, przejechała koło nos, aby świst. Lecimy dalej już na ukos przez pola, aby do chałupy. Kopki jeszcze gdzieniegdzie były na polach, przycupnęliśmy w marchewinach i wyrywamy po marchwi. Naraz patrzymy, ognie jak rakiety z jedny kopki na drugo i nazot – To miernik – opowiada Józek. – Jak żył, źle mierzył, oszukiwał za pieniądze, teraz po śmierci poprawio. (Miernik to współczesny geodeta). Ognie biły na skos, w niebo, od końca zagonu do drogi i nazot. Tak było.

Przeczytałeś tę opowieść i co z niej wynika? Teraz sam odpowiedz co spotkało miernika?

Czy wiesz, że...

mierniczy to specjalista mierzący grunty; geometra; geodeta.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 173.

Smutek matki

Prababcia Karolina opowiadała, że jednej matce utopiła się córka. Pono przez kawalira weszła do stawu w grabowieckim lesie i utopiła się. Od tego czasu ten staw był ciemny nawet w dziń. I ta matka bardzo płakała po ji śmierci. Pewnej nocy przyśniła się ty matce procesja. Szły w ty procesji same młode dziewczyny, niesły kwiaty, girlandy, śpiwały. Na końcu szła ta, ji córka i niesła dwa dzbany. Jak nadeszla nad nio, to una się pyto: – Czego tako smutno jesteś i co w tych dzbanach niesiesz? A ta godo: – Matko, to dźwigom te łzy, co za mną wypłakujesz. Nie mogę iść z innymi, bo musze te twoje łzy zbirać. Od tej pory już nie płakała za córkom.

Czemuż to matka
była zapłakana?
A co we śnie córka
tak dźwigała w dzbanach?

Czy wiesz, że...

ludzkie łzy to, z jednej strony wyraz ogromu cierpienia, a z drugiej także ulga. Razem z łzami wypływa cierpienie, by zrobić miejsce na nową, kolejną falę bólu. Inaczej ból przestałby się w nim mieścić.

D. Terakowska, Tam gdzie spadają anioły. Kraków 2004, str. 99.

Opowieści wieczorne

Starsi ludzie byli dla młodszych bardzo ciekawi, gdyż wieczorami, gdy zbierali się w jednej chałupie po to, by drzeć pierze (kobiety) albo by politykować (chłopy), to dzieci ukryte po kątach słuchały tych opowieści. Nie było telewizji, nie umiały czytać, a jeśli umiały, to było brak książek, więc takie żywe słowo łatwo wpadało w pamięć. Przeżycie było dość duże słuchać o strachach i duszach. Każdy z wieśniaków opowiadał (no prawie każdy), ale mój dziadek najwięcej.

Nie było telewizji
ni książek nie było.
A co robiły dzieci,
by im się nie nudziło?

Zły w domu

Powiadali, że każdy katolik musiał mieć w chałupie świencono wodę i kredę, bo nieroz mógł go odwiedzić zły. Wtedy trzeba było chałupe skropić prendko wodą dookoła i stanąć na środku izby, i narysować dokoła siebie krąg święconą kredą.
Zły, jak udało mu się wejść do izby, nie przeszedł przez wyznaczoną linię. Źgał ogniem, zgrzytał, do rana krążył, tłukł się w garnkach, w kominie, wylewał wodę z cebrzyka, a jak kogut zapiał, wszystko cichło.

Aby w dzień czy w nocy
zły nie dokuczał nikomu,
to przy jakiej pomocy
ludzie strzegli swych domów?

Zły w drodze

1.

Pamiętam jeszcze taką opowieść dziadka z czasów, jak był już starszy, żonaty. Wyrabiał koła, skręty, ozwory, dyszle do wozów i woził je na jarmark do Ostrowca. Targ był w tym miejscu, co Rynek w Ostrowcu. Jednego razu jak zwykle o czwartej rano zaprzągł kobyłę do żelaźniaka, włożył koła i pół meterka żyta, przeżegnał się i wio na Ostrowiec. Kobyłka dobrze znała drogę, to za Wólkom dziadek nasunął czapkę na oczy, zsunął się niżej na wiązce i trochę się zdrzemnął. Obudził się nagle, bo usłyszał parskanie konia. Rozgląda się, prawie widno, a czego kobyłka stoi. Zszedł z wozu i idzie do łba, kobyłka uszy stawia silnie wystraszono, strzyże uszami, drży na grzbiecie, bokami robi. Co jest? – myśli dziadek. Poklepał ją po boku, za uzdę ciągnie – wio! Ale ta nie idzie. Zawsze woził ze sobą świencono wodę.
Pod wiązkę babcia Brońcia buteleczkę mu wraziła. Wzion i pokropił dookoła kobyłkę. Ta, aby zarżała radośnie i pojechali. To zły zagrodził im drogę, a koń go widział i nie chciał iść. Ludzie mówili, że zwierzęta widzą więcej niż ludzie.

2.

Innym razem jak jechał dziadek do Ostrowca, to coś tak go prowadziło po lesie w kółko, że trzy razy był w tym samym miejscu i nie mógł trafić, jakby drogi nie znał, a jeździł nią kilka razy w miesiącu. Wtedy też zaczął na głos pacierz mówić i koń sam już na dobrą drogę wyjechał.

3.

Inną dziwną przygodę usłyszałam od mojego ojca, który nocą jeździł do lasu po chrust. Było to za czasów „głębokiej" komuny, tata pracował w Hucie w Ostrowcu i tylko nocą mógł przywieźć drzewa na opał. Tartaków wtedy nie było. Wracał już do domu z lasu za Borcuchami, był niedaleko skraju lasu. Mieliśmy kobyłkę łagodną maści szarej. Zza drzew wyszedł człowiek. Tata mu się nie przyjrzał, ale dał ręką znak, żeby się zatrzymał. Wsiadł z tyłu wozu, tyłem do taty i kobyłka ruszyła.

Tata zaczął się zastanawiać, co on robił w lesie. Mało kto chodził do lasu na piechoty, bo to daleko i co bez woza można przynieść z lasu. Nagle patrzy a kobyłka, która do tej pory lekko ciągnęła wóz, zapiera się nogami jakby korzenie wyrywała i piana na bokach jej wystąpiła. Tatę ciarki po plecach przeszły, ale nie ogląda się tylko medalik na piersi odszukał, ucałował i na głos zawołał: „Wszelki duch Pana Boga chwali, czego dusza potrzebuje...", i zaczął modlić się półgłosem. Zauważył nagle, że koń lżej ciągnie już wóz i szczęśliwie do domu dojechali. Podobno inni gospodarze też mieli takiego niezwykłego pasażera na gapę. Różnie gadali, że to dusza partyzanta, Niemca, wisielca lub dziedzica, który tam pod lasem miał dwór, a prowadziła do niego lipowa aleja, w której dość często straszyło i straszy.

Opowieści ze strony 49-55 spisała Ewa Węgrzecka

Zły nic dobrego
na drodze nie wróży.
A wiesz jak od złego
ustrzec się w podróży?

Czy wiesz, że...

zły duch (szatan, diabeł), ktoś, kto nakłania do złych czynów, mający zły wpływ na ludzi.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s. 97.

Jak hrabia z Ciepielowa żonę z Rzeczniowa sobie wziął

Na Rzeczniowie Kolonii była sobie rodzina nawet bogata. Córkę piękną mieli. Rodzice rozglądali się za kawalerem dla niej. Najlepiej, żeby też był bogaty. Dziewczyna miała na imię Katarzyna. Na świętego Rocha wybrała się na odpust do Ciepielowa. Tam ujrzała przepięknego chłopca, który spodobał się jej od razu. A i ona „wpadła" jemu w oko. Ludzie przypominają sobie, jak miał na imię, i mówią, że Jan mu było na chrzcie dane. Ale, czy to ważne. Tak więc Jan do Katarzyny zaczął z tego Ciepielowa przychodzić. Zawsze podchodząc do jej domu, gwizdał piękną melodię. I tym jeszcze bardziej rozkochiwał swą wybrankę. Ale rodzice Katarzyny byli mu niechętni.
Młodym nie dawali się żenić. Jan postawił jednak na swoim. Ślub umówił w miejscowym kościele, suknię narzeczonej przywiózł i tak, jak stała, po ślubie zabrał ją z domu rodziców.

Z kimże to uciekła
piękna panna owa,
komu miłość przyrzekła
co był z Ciepielowa?

Minęło kilka lat. Rodzice nie odzywali się do swej córki, urażeni jej postępowaniem. Aż tu nagle jednej niedzieli, w rzeczniowski odpust przed ich dom zajeżdża powóz w cztery konie zaprzężony. Wysiada z niego ich córka i zięć oraz trzy przepiękne dziewczynki. To zięć Jan przyjechał pochwalić się córkami. I wtedy to okazało się, że ich córka Katarzyna za hrabiego z Ciepielowa wyszła za mąż. Bo prawdziwa miłość każdą przeszkodę zwycięży.

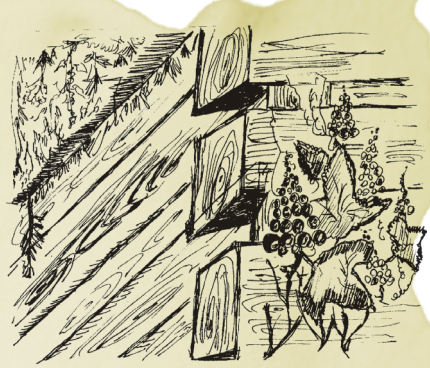

Opowiedziały: Jadwiga Bukowska, Krystyna Borek i Julianna Konopska z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

Czy wiesz, że...

Ciepielów to osada notowana w XIV w. Założona przez starostę wiskiego Marcina Kazanowskiego herbu Grzymała, stąd początkowa nazwa Grzymałów. Dobra ciepielowskie przechodziły z rąk do rąk: Piaseckich, Denhoffów, Sanguszków, Karczewskich i Czarneckich.

C. T. Zwolski, Radom i region radomski. Turystyka. Krajoznawstwo. Kultura. Radom 2003, s. 168-169.

Nie kąp się w południe, bo cię złe dopadnie

Nikt nigdy nie ostrzegał Helenki, by w południe do wody nie wchodziła. Aż sama się o tym przekonała. Krępianka to mała rzeczka. Czasami na wiosnę stawała się większa i rozlewała się na pobliskie łąki. Ale jak powiadali miejscowi, św. Jan Nepomucen co nad rzeką stoi strzegł miejscowych przed wielkimi nieszczęściami.

Była niedziela. Helenka nie poszła do kościoła, a że gorąco było tego lata, to w samo południe poszła nad Krępiankę kąpać się. Była sama. Rozejrzała się dookoła i nikogo nie spostrzegła. Szybko zdjęła więc sukienkę i nago weszła do wody. Ledwie nogi i ręce zamoczyła, a przed nią spod wody wynurzył się dziwny stwór, człowieczek taki. Wodą ociekał. Dusić ją zaczął, że Helenka ledwo z przestrachu zdążyła wyszeptać „Boże ratuj!". I tak jak stała nago, zaczęła biec przez łąki do domu. Dobrze, że było to za stodołami, a nie przez wieś. Bo wstydu by sobie narobiła co niemiara. Wpadła tak bez ubrania do domu, a jej matka długo nie mogła dowiedzieć się, co też się stało. Tak więc, powoli uspokajała przerażoną, bladą jak upiór córkę. Dopiero rano następnego dnia Helenka mogła wydusić z siebie, co też wydarzyło się nad wodą. Niestety ani ona, ani jej matka nie wiedziały, kim był ten człowieczek, co w samo południe z wody się wynurzył.

Opowiedziała Krystyna Borek z Rzeczniowa, spisała Krystyna Wójtowicz

A kogo to ujrzała,
mój przyjacielu młody,
Helenka, co się kąpała?
Kto wyszedł z wody?

Czy wiesz, że...

powiedzenie strach ma wielkie oczy oznacza wyolbrzymienie niebezpieczeństwa.

D. Podlewska, M. Świątek- Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s.342.

Przejażdżka dziedziczki

W pałacu, który stał na Bakalarzowej Górce, mieszkała dziedziczka, która lubiła w bryczce się wozić. Tak kiedyś powiózł ją stangret nad rzekę, niedaleko młyna. Jak jechali mostkiem przez rzekę, to nagle wszystkie żaby zarechotały chórem tak głośno, że aż konie się zlękły. Z takiego popłochu bryczka wpadła do wody wraz z panną. Szybko poszli na dno, znikając z oczu świadkom tego zdarzenia. I tylko słychać było jak topiąc się dziedziczka zaklęła te żaby, żeby więcej nie zarechotały. Od tamtej pory w tej okolicy żaby nie rechoczą. Słychać czasami jak z pobliskich stawów donosi się żabi rechot, ale w tym miejscu żadna się nie odezwie.

Opowiedziała Alina Betlejewska z Rzeczniowa,
spisała Lena Pastuszka

Raz stangret z Dziedziczką
ruszył na wycieczkę.
Pojechali bryczką
mostkiem, poprzez rzeczkę.
I do wody wpadli
razem z konikami.
Bądź mądry i odgadnij,
co z tymi żabami?

Co się stało na mostku
- ludzie nie pojmują-
że ot tak po prostu
żaby tam nie koncertują?

Czy wiesz, że...

w okresie godowym samce żaby wodnej tworzą nad wodami chóry wydając gromadnie charakterystyczny głos zwany potocznie rechotem, ze zwracającą uwagę powtarzającą się sylabą „errrr". Jest on wzmacniany dzięki nadymanym jak baloniki dwóm pęcherzom głosowym (rezonatorom) znajdującym się po bokach głowy.

W. Juszczyk, Płazy i gady krajowe. Cz. 2. Warszawa 1987, str. 302.

Zjawa

Jako dziecko, a potem jako podlotek często z moim bratem biegaliśmy „na skróty" do cioci, która mieszkała w Krzyżanówce Małej. Czasami wybierałam się tam sama. Przeważnie były to wypady letnie. Zdarzało mi się nie raz, nie dwa zasiedzieć się dobrze do wieczora. A do domu trzeba wrócić. Moja droga powrotna przebiegała koło krzyża dwuramiennego, który stoi przy drodze Rzeczniów-Ostrowiec, w szczerym polu. Wracając wieczorem od ciotki, biegłam koło krzyża dwuramiennego szybko w stronę domu.

Kiedy akurat mijałam ten krzyż, usłyszałam tuż za sobą głośne szczekanie psów. Przerażona odwróciłam się za siebie, ale zamiast psów ujrzałam białą zjawę. Przerażona biegłam co sił, nie zatrzymując się ani na moment. Dopiero na podwórku złapałam tchu. Inni opowiadali, że oprócz szczekania psów, słyszeli też odgłosy mnóstwa kotów. Ta zjawa wieczorami straszyła przechodniów i ich goniła z przeraźliwymi odgłosami. A może była to tylko siła wyobraźni wystraszonej dziewczyny? Teraz zastanawiam się nad tym.

Opowiedziała Teresa Krawczykowska z Rzeczniowa,
spisała Lena Pastuszka

Jęki kotów i psów wycie,
ale tam się działo!
Co to było, jak myślicie,
czy tak być musiało?

Czy wiesz, że...

osoby odczuwające niepokój, strach mówią, że kogoś przeszły ciarki po plecach.

D. Podlewska, M. Świątek-Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s.68.

Kowalskie szczęście

W dawnych czasach na każdej wsi był kowal, a nawet kilku. Wszyscy mieli dużo zamówień i roboty. Niemalże każda rzecz wymagała ręki kowala. Bardziej wykwalifikowani mieli mnóstwo pracy. Mniej doświadczeni – oczywiście mniej, ale głównie tak zwanych dużych prac, co wymagały umiejętności, dużego stażu w kowalce i precyzji, natomiast zasypywani byli mniejszymi, drobnymi robotami. Pewnego razu słynny kowal, mający uznanie we wsi i okolicy otrzymał poważne zlecenie od dziedzica: okucie bryczek, kilku wozów żelaznych i innych urządzeń do gospodarki oraz wykonanie podków, aby były gotowe na zaś do podkucia siedmiu koni. Kowalowi z tymi zleceniami zeszło dość długo, ale wywiązał się należycie. Zostały mu tylko podkowy. Dziedzic, któremu potrzebna było nowo okuta, piękna bryczka na ślub córki, przyjechał po odbiór, nie czekając na podkowy. Ucieszony z dobrze wykonanej pracy wypłacił mistrzowi kowalstwa pieniądze w całości, nawet za podkowy. Kowal był uradowany z takiej ilości pieniędzy, na które długo czekał, ponieważ zbierał każdy grosz, aby spłacić rodzeństwo z ojcowizny. Od razu, mając gotową sumę pieniędzy, poszli wieczorem z żoną do rodzeństwa i uregulowali rodzinne należności. Wszyscy byli uradowani. Nikt nie spodziewał się nieszczęścia. A tu taki traf! Tej nocy kowal nagle zmarł, a podkowy dla dziedzica nie zostały wykonane. Żona, ubolewała z powodu śmierci męża, była jeszcze bardziej przerażona gdy po podkowy lub zwrot pieniędzy zgłosił się dziedzic. Syn był za mały aby wykonać podkowy.

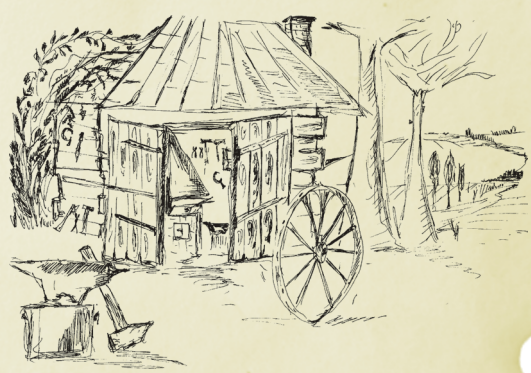

Czeladnik, jeszcze niedoświadczony, próbował je zrobić, ale dziedzicowi nie odpowiadały. Domagał się więc zwrotu pieniędzy, których żona kowala nie miała. Mocno płakała, nie wiedząc, jak rozwiązać problem. Aż pewnej nocy powstała taka jasność wokół kuźni i słyszeć się dało dźwięki uderzeń młota o kowadło z niej dochodzące. Kowalka wystraszona nie budziła dzieci, ale mocno wtulona w nie czekała rana. Późnym rankiem wraz z synem i czeladnikiem poszli do kuźni i zobaczyli piękne, równiuśkie, błyszczące podkowy, związane w charakterystyczny sposób, które mógł wykonać tylko zmarły kowal. Na znak, że on to zrobił, zostawił również narzędzia, przybory, których używał tej nocy w takim miejscu i pozycji jak zawsze tylko on składał. Natomiast te podkowy były wyjątkowe! Nie zużywały się. Koniom wyrastały z nich kopyta, a one ciągle były jak nowe, z czego dziedzic był bardzo uradowany. Również kowalka była zadowolona, gdy zauważyła, że jej młodociany syn używając tych narzędzi, wykonywał jak jego ojciec bardzo starannie przedmioty. W tak młodym wieku okrzyknięto go mistrzem kowalstwa. Dzięki temu mógł zarabiać i utrzymywać osieroconą rodzinę kowala, do której – mimo tak wielkiej tragedii – uśmiechnął się los. Może dlatego podkowy są symbolem szczęścia?

Mariola Kruk, Podkońce

Czy wiesz, że...

podkowa to element wzmocnienia kopyt końskich, chroniący je przed ścieraniem się. Wykonana jest najczęściej z żelaza lub stali. Według przekazów ludowych, podkowa od najdawniejszych czasów wykorzystywana była jako symbol ochronny, przynoszący szczęście domowi na którym ją zawieszono.

R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich. Poznań 2004, s.101.

Wiecorny powrót ze młyna

Downi ludzie nie kupowali mąki jeno chłopy furmankami jezdzały do młyna ze zbozem i robiły mąke. A ze sie ich zawdy nazjezdzało do tego młyna to trza beło długo cekać na swojo kolej. Ros jak Janek wracoł nazot z tegos młyna to sie jus prawie ściemiało. Tako mocno sarówka beła. W ten cos sła drogom jakoś kobita, tako łobabuniono w gałachy to Janek stanoł zeby jom podwieś do wsi. Jak ta kobita wsiadła na furmanke to kunie nie mogły pociągnąć tego wozu. Tak im ciesko beło. Łod razu stanęły całe w pianie, nozdrzami tak robiły, poszchały, zapirały się tak mocno kopytami jakby pod łogromo góre sły. Janek sie przestrasył, rozejzoł sie i dopiro zobocył ze beł na krzyzówkach dróg, kole krzyza. Trzesocy sie caluśki jesce mioł trocha pomyślunku i łukradkiem przezegnoł sie. W ten cos kuniom sie zelzyło. Ciężor znik, łodstąpił bo jak nie siarpnęły, jak nie poceny lecić z furmankom to łun ło mało co nie spod z wiąski we dzworty. Copka to mu zleciała na delnice. Ale łun mocno trzymoł lece, nie pościł. Łopanowoł sie, ściognoł tymi lecami kunie i łuny sfolgowały. Tero łodwrócił sie, zeby zobocyć cy ta kobita siedzi jesce na delnicy z tyłu furmanki ale jus ji nie beło. Znikneła. Janek w ten cos podcion kunie batem i cem duch przyjechoł do domu.

Koniom ciężko się zrobiło...
Janek strasznie przelęknięty.
Co się tam zdarzyło,
o mój, Boże Święty?!

Ales beł przestrasony a jakos mioł bioło gembe z tegos przestrasenio. Puno w tymze miejscu, kole tegos krzyza nie jeden furmon najod sie strachu jak jechoł ło sarówce.

Opowiedziała Amelia Derlatka z Podkońc, spisała Danuta Derlatka

Czy wiesz, że...

młyn to rzemieślniczy lub przemysłowy zakład, w którym zboże mieli się na mąkę lub przerabia inne produkty zbożowe, np. kasze. Zanim zaczęto budować młyny i wiatraki każda rodzina indywidualnie, korzystając z ręcznie napędzanych żaren, musiała produkować mąkę dla siebie.

Słownik współczesnego języka polskiego. Warszawa 1996 , s. 531.

Grajek co chusteczkę miał magiczną

Na przełomie XIX i XX wieku bardzo dużo powstało zabobonów ludowych, przesądów, a nawet czarów. Ludzie byli niewykształceni, a wielu analfabetów stawało się niewolnikami guseł, czarów itp. Jak grzyby po deszczu pojawiali się różnej maści guślarze, tzw. pasterze, zielarze niczym, babka z serialu „Ranczo". Ludzie przy różnego rodzaju spotkaniach, takich jak darcie pierza, wykopki ziemniaków czy żniwa przekazywali sobie te legendy i przepowiednie, a nawet ostrzegali się nawzajem przed pewnymi ludźmi, którzy byli powiązani z tymi rzeczami. Ja opowiem historię, która wydarzyła się w okresie międzywojennym. Dość dobrze to zapamiętałem, bo opowiadała mi to moja mama, która tę opowieść zasłyszała od swej babci. Otóż był pewien mężczyzna, który pochodził prawdopodobnie z okolic Kazanowa i grał w kapeli ludowej na weselach i potańcówkach. Na jakim instrumencie grał, nie ma pewności, możliwe że na skrzypcach lub fujarce. Ów człowiek na takim weselu, gdy mu się spodobała jakaś kobieta, mężatka lub panna, wyjmował z kieszeni chusteczkę bardzo bogato haftowaną. Zbliżał się do owej pani i przed jej oczami w swoim kierunku trzy razy machał tą chusteczką i wymawiał trzy razy słowa: „pójdź do mnie". Owa pani za chwilę wychodziła z tej zabawy i szła w kierunku zamieszkiwania tego grajka. Co w tym najdziwniejsze to to, że kobieta nie wiedziała, gdzie on mieszka. Natomiast grajek w dalszym ciągu przebywał na potańcówce. Po powrocie kobieta ta stwierdziła, że był głos, który mówił jej, gdzie ma iść. Pół biedy, gdy osoba była stanu wolnego, ale zdarzało się, że trafiały się też mężatki i potem było z tego powodu wiele nieprzyjemności. Miało się nieraz zdarzyć, że potrafił ów grajek w jedną noc wysłać do siebie i trzy panie. Takie rzeczy zdarzały się coraz częściej, wobec czego zaczęło narastać niezadowolenie i oburzenie społeczne. Okoliczni mieszkańcy zebrali się i postanowili wypędzić grajka w nieznane, co też uczyniono.

Opowiedział Krzysztof Sikorski z Jelanki, spisał Andrzej Świętoń

Czy wiesz, że...

jeśli ktoś zagiął na kogoś parol, to uparcie dąży do realizacji swoich zamierzeń wobec niego.

Podręczny słownik frazeologiczny, Warszawa 2006. s. 200.

Jak Anna Wierzbowska za mąż szła

Anna już od tygodnia wyglądała posłańców od imć pana Marcina Chomentowskiego. Jej młodsze siostry Helena i Ludwika Klara, dworowały sobie z niej, że jak w karnawale nie dojdzie do jej zaręczyn, to na pewno już zostanie starą panną. Anna nawet nie za bardzo się złościła, bo wiedziała, że czas opuścić matkę i dom, w którym tak wiele czasu spędziła. Skarszewscy mieszkając w Rzeczniowie żyli po pańsku. Pałac był bogaty, miał kolumny, piętro, a tam aż 16 pokoi, w całym domu były wzorzyste posadzki. Do pałacu prowadził szpaler dorodnych jaworowych drzew, a przed domem znajdował się szeroki podjazd. Teraz wszystko było usłane grubym, białym puchem. Anna niespokojnie przechadzała się od pokoju bawialnego do biblioteki. Tuż przed Bożym Narodzeniem wreszcie zjechali dostojni goście. Chwila była trudna dla wszystkich. Trzeba było spisać kontrakt przedślubny. Zainteresowani spotkali się w jadalnym, gdzie podano godny poczęstunek. A podczas obiadu w Boże Narodzenie oficjalnie ogłoszono, że zaręczyny odbędą się w karnawale. Anna nieśmiało zerkała na swego narzeczonego. Ten łagodnie uśmiechał się do niej, ale dopiero na ich balu zaręczynowym mogli ze sobą zamienić kilka zdań. Rumieniła się przy tym bardzo. Bo i wybranek przypadł jej do gustu, a i to, co matka o nim mówiła zdawało się być nie przesadzone. A trafił się jej konkurent nie byle jaki i niestary. Marcin Chomentowski był łowczym sandomierskim, a to oznaczało wysoką pozycję społeczną. Wielki to zaszczyt w koligację z taką familią było iść. I wreszcie przyszła ta chwila: Stanisław Skarszewski, jej ojczym, ogłosił, że ślub ich odbędzie się na świętego Stanisława – 8 maja. Karnawał minął jak jedna chwila. Wszyscy w pałacu byli włączeni w przygotowania do ślubu. I tak zaczęła się ciężka praca od rana do nocy. Przygotowywano kufry z wianem, a w nich szaty, pościele, ozdoby. W jej wyprawie znalazły się naczynia fajansowe złocone, a także klejnoty: czółka, manele, sprzączki, klamry, a wszystko złote, no i perły – wszystko w puzderka ozdobne poukładane. A jakie kamienie tam były: ametysty, opale mlecznie białe, turkusy i szmaragdy. Ileż to czasu zajmowało przygotowanie takiego wiana!

Z jednej strony Anna była rozgorączkowana tymi przygotowaniami, a z drugiej zostawał jakiś smutek. Codziennie przy stole coś omawiano: a to ile wyniesie posag, a to mówiono o koniach, rzędach i siodłach. Anna miała już tego wszystkiego dosyć. To tak ma wyglądać jej życie? Matka szybko dostrzegła zmartwione oblicze córki i zaczęła przygotowania sukni ślubnej.

Tak przepięknej i bogatej sukni Anna nie widziała. W jednej szacie były jakby dwie. Suknia miała stanik ze spódnicą wierzchnią w kolorze białym, a pod tym była złocista spódnica spodnia. Wszystko obszyte suto brokatem. Spódnica układana była w głębokie fałdki. Przez otwarcie na froncie zobaczyć było można spódnicę spodnią. Panny krawcowe śmigły dookoła Anny jak baletnice. Tu przypiąć, tu wyszyć, tu założyć. Anna, stojąc przed lustrem, patrzyła na dekolt sukni oraz rękawy dekorowane haftowaną złotą koronką. Suknia miała sznurowanie na plecach. Była przewspaniała. Matka wiedziała czym ją zająć.

I takoż po Wielkiej Nocy czas zaczął przyśpieszać. Życie niby toczyło się swoim trybem. Anna wiedziała już, że ślubu udzieli jej wuj Stefan Wierzbowski, biskup poznański. A sama królowa, Maria Kazimiera Sobieska, przysłała jej klejnoty do ślubu. Wielki to był zaszczyt. Ślub był bardzo uroczysty i podniosły – iście królewski. No i wesele, które trwało trzy dni, w roku pańskim 1672! Mnie i Ciebie tam nie było! Miód i wino pili inni! A więc tyle tej przydługiej opowieści.

Krystyna Wójtowicz, Reczniówek

Czy wiesz, że...

po raz pierwszy fakty z historii Rzeczniowa, Grabowca, dzieje rodów senatorsko-dygnitarskich: Skarszewskich, Piotrowskich, Wierzbowskich i Małachowskich zaprezentowane zostały w książce Małgorzaty Szot-Wróblewskiej „Przez sztukę do wieczności".

O milczeniu i wędrowcach, którzy niesłusznie karę ponieśli

Dawno, dawno temu we wsi Pasztowa Wola żył pewien szlachcic. Miał on syna o imieniu Paszt, którego postepowanie nie zawsze było uczciwe. Jednak nawet najbliżsi o tym nie wiedzieli. Przez wieś ciągnął się gościniec, którym wędrowali ludzie od wioski do wioski, szukając chleba. Szlachcic posiadał wszystkie ziemie dzisiejszej Pasztowej Woli, był bardzo bogaty. Jego ziemie były otoczone lasem. Pewnego dnia do drzwi szlachcica zapukali dwaj ubodzy, zmęczeni wędrowcy. Nie mając siły dalej iść, poprosili o przenocowanie i kawałek chleba. Szlachcic pomyślał, że to niebezpieczne wpuszczać obcych do dworu, więc postanowił razem z żoną przenocować wędrowców w lochu, który służył mu jako piwnica i skarbiec. Wędrowcy poszli tam spać. Gdy weszli, było bardzo zimno i ciemno. W dali zobaczyli potężne drzwi, które prowadziły do piwnicy pełnej beczek wina. Głodni i zmarznięci nie mogli zasnąć. W pewnej chwili te drzwi otworzyły się i wyszedł syn szlachcica – Paszt, który w ręku trzymał wypchaną pieniędzmi sakwę. Gdy zobaczył wędrowców, wystraszył się i zakazał im cokolwiek mówić do ojca, że tu go widzieli. Rano przyszedł szlachcic, obudził wędrowców i zobaczył, że drzwi do lochu są uchylone. Poszedł sprawdzić, lecz zgromadzonych skarbów i pieniędzy nie było. Zdenerwowany zwołał straż i kazał wędrowców przesłuchać, gdzie schowali jego sakwę. Żaden nie powiedział, że sakwę z pieniędzmi wyniósł jego syn Paszt. Nie sprawdziło się w tym przypadku powiedzenie: nigdy nie żałował ten, kto milczał. Według woli szlachcica wędrowcy zostali zamknięci w lochu. Nigdy już z niego nie wyszli, a kto wszedł za te drzwi, to zawsze słyszał dziwne odgłosy, niesłusznie oskarżonych wędrowców. Po jakimś czasie wyszło na jaw, że to jego syn Paszt ukradł sakwę. Dlatego też dziedzic zdecydował postawić na tym wzgórku figurkę, a część lochu wykorzystywał jako „swoistą lodówkę".

Stanisława Makowska, Pasztowa Wola

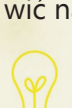

Czy wiesz, że...

grobowe milczenie to inaczej milczenie uporczywe, niewyjaśnienie żadnych tajemnic, sekretów.

D. Podlewska, M. Świątek- Brzezińska, Słownik frazeologiczny. Warszawa 2009, s.204.

Spis treści

Wstęp ... 4

Opowieści o miejscowościach i innych osobliwych miejscach ... 5
O złym szlachcicu, młynie wodnym i rzece Krępiance ... 6
Opowieść o strasznym miejscu ... 7
Skarb, co na stawku ukryty był ... 8
O rzece Pasztówce, co tylko na mapie nie wyschła ... 9
Tobułki albo łąki na Borucie. Opowieści o Rzechowie ... 10
Jak Paweł, Michał i Marcin osady pobudowali ... 11
Opowieść o Jelance ... 12
Dlaczego Oszczywilk przemianowano na Grabowiec? ... 13
O księżniczce Annie i kapliczce św. Jana Nepomucena ... 14
Jasny Dwór ... 15
Tajemnicze miejsce ... 16
Wierzbki ... 17
Węglarze, smolarze albo kurzoki ... 18
Bóg pomaga temu, kto pomaga sobie ... 19
Jak to karczmarka Julia Fedorowicz przez Kozaków straciła karczmę ... 20
Zagrody ... 21
Burze piaskowe w Osinkach ... 21
Opowieści o życiu religijnym mieszkańców gminy ... 22
Opowieść o zapomnianej dobroci. Bóg, uczciwość i pokora zawsze są zwycięstwem ... 23
Pęknięte serce Marcysi ... 24
Co robi św. Mikołaj w Grabowcu? ... 25
Spacer po Rzeczniowie w poszukiwaniu św. Jana Nepomucena ... 26
Krzyż dwuramienny jako zapomniana „wielka pamiątka" ... 27
Trzy dwuramienne krzyże ... 28
Świątynia dwóch nocy ... 29
Jak św. Stanisław biskup uzdrowił Mikołaja Skarszewskiego ... 31
Mała wiara, co góry przenosić może ... 32
Podziękowanie za wzrok ... 33
Ludowe opowieści nie zawsze niesamowite ... 34
Jak to dawniej bywało ... 35
Ogródek Babci Amelii ... 35
Smak, zapach i moja Babcia ... 36
Jaśki, Józki, Antki, Stanisławy ... 37
Tego imię za życia wypisane jest w niebie, komu chlebem powszednim jest ofiara z siebie ... 38
Kozica, torba, chlib ... 39
Karczma Żyda Bencyja ... 40
Trzy dęby ... 41
Srala Bartek ... 41
Legenda o studni Adama ... 42
Ogniki na Zielonce ... 43
Zauroczenia, czyli obrona przed złymi oczami ... 43
Czarownice co mleko krowom zabierały ... 45
Opowieść o duszy zmarłej kobiety ... 46
Niewinny Janek ... 46
Końska zmora ... 47
Wigilijny gość ... 48

Osobliwe menu 49
Opowieści z Grabowca 49
Dusze o modlitwę proszące 50
Opowieść o matczynej miłości 50
Zwidy, strachy, duchy i mamidła. Biała postać w uliczce 51
Miernik na wrzosowiskach, czyli dusza pokutująca 52
Smutek matki 53
Opowieści wieczorne 53
Zły w domu 54
Zły w drodze 54
Jak hrabia z Ciepielowa żonę z Rzeczniowa sobie wziął 55
Nie kąp się w południe, bo cię złe dopadnie 56
Przejażdżka dziedziczki 57
Zjawa 57
Kowalskie szczęście 58
Wiecorny powrót ze młyna 59
Grajek co chusteczkę miał magiczną 60
Jak Anna Wierzbowska za mąż szła 61
O milczeniu, wędrowcach, którzy niesłusznie karę ponieśli 62

W publikacji utrwalono relacje zasłyszane od :

1. Stefanii Bajon, ur. 1924 r., Rzeczniów
2. Sabiny Bajon, ur. 1930 r., Rzeczniówek
3. Aliny Betlejewskiej, ur. 1945 r., Jelanka
4. Krystyny Borek, ur. 1930 r., Rzeczniów
5. Jadwigi Bukowskiej, ur. 1954 r., Rzeczniów
6. Amelii Derlatki, ur. 1924 r., Podkońce
7. Eugeniusza Drożdża, ur. 1927 r., Pasztowa Wola Kolonia
8. Zofii Dróżdż, ur. 1927 r., Ciecierówka
9. Antoniny Faleckiej, ur. 1924 r., Rzeczniów
10. Bronisława Faleckiego, ur. 1925 r., Rzeczniów
11. Marii Gębki, ur. 1945 r., Mokrzyska
12. Tadeusza Gębki, ur. 1945 r., Marianów
13. Antoniego Giemzy, ur.1930 r., Rzeczniów
14. Danuty Kiepas, ur. 1941 r., Rybiczyzna
15. Julianny Konopskiej, ur. 1926 r., Grechów
16. Teresy Krawczykowskiej, ur. 1946 r., Rzeczniów
17. Marii Mazan, ur. 1945 r., Jelanka
18. Marianny Niedzieli, ur. 1921 r., Rzeczniów
19. Marii Niedzieli, ur. 1955 r., Rzeczniówek
20. Marianny Okrutnej, ur.1935 r., Rzeczniówek
21. Janiny Okrutnej, ur. 1928 r., Kotłowacz
22. Heleny Panaszewskiej, ur. 1928 r., Rzeczniów
23. Danuty Pastuszki, ur. 1940 r., Rzeczniówek
24. Haliny Pisarek, ur. 1940 r., Rzeczniówek
25. Stanisława Pisarka, ur. 1930 r., Rzeczniów-Kolonia
26. Haliny Rękawik, ur. 1936 r., Ciecierówka
27. Krzysztofa Sikorskiego, ur. 1962 r., Jelanka
28. Janiny Sitek, ur. 1930 r., Rzeczniów
29. Władysława Zawala, ur. 1920 r., Grabowiec